

Janusz Jasiński

Tadeusz Oracki - niepokorny uczony i publicysta : (z okazji jubileuszu)

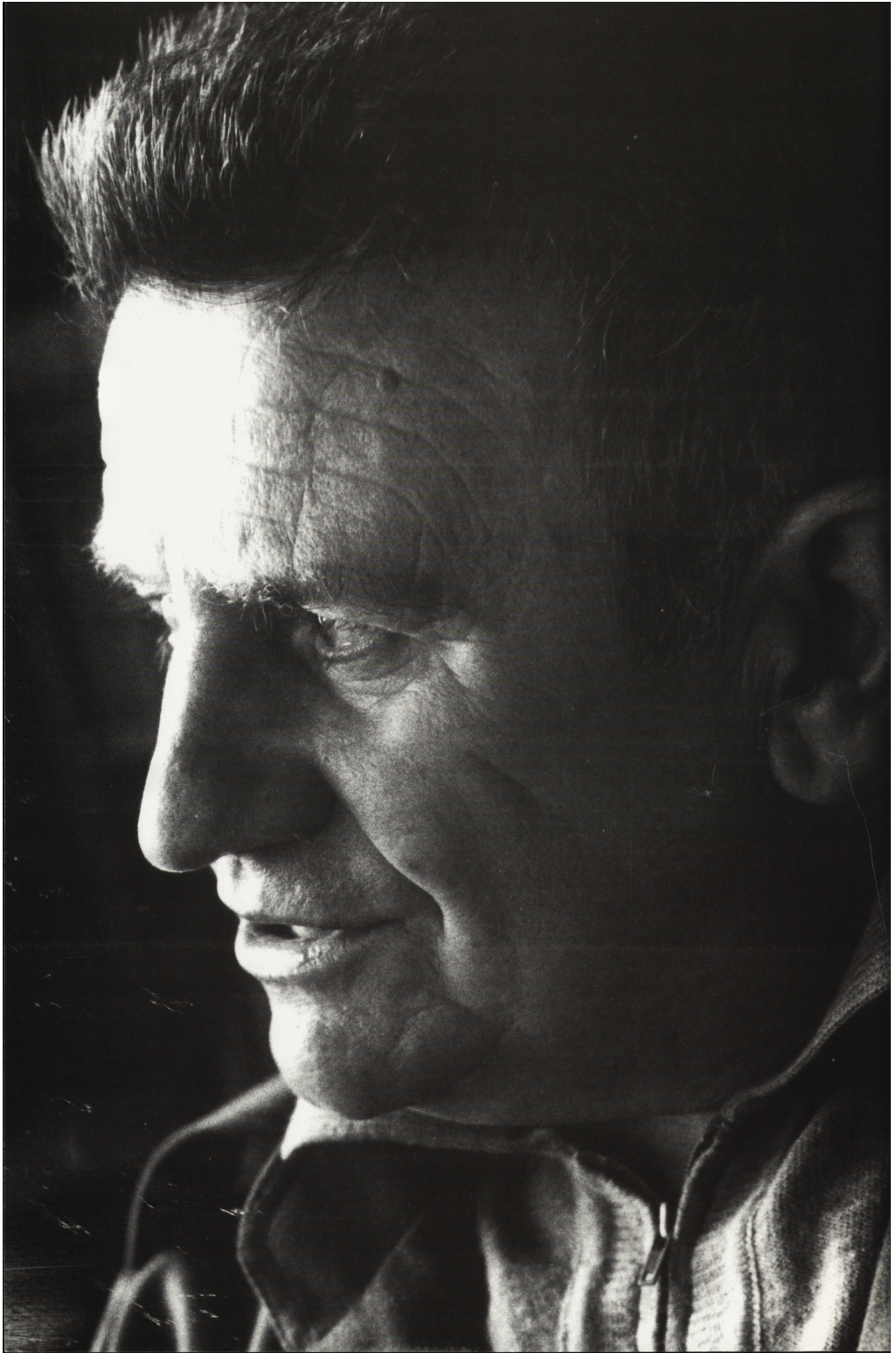
Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 551-584

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Profesorowi
Tadeuszowi Orackiemu
w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*



Janusz Jasiński

**Tadeusz Oracki — niepokorny uczyony i publicysta
(z okazji jubileuszu)**

Ukończył siedemdziesiąt lat. Jego sylwetka to przykład nietypowego entuzjasty, który z całym zapalem podjął się badań nad swoją bliższą ojczyzną, Mazurami. Oracki, przeżywszy trudne lata wojny, zaczął wrastać w zupełnie nową glebę, w miejsce, z którym z czasem całkowicie się utożsamił. Przez długie lata w Ostródzie, bez niezbędnego warsztatu badawczego, dysponując jedynie skromnymi środkami nauczyciela, stał się z czasem liczącym się, dużej rangi uczonym, wytrwale przecierającym nowe szlaki badawcze. Cechuje go umysł niezwykle krytyczny, połączony z nieprzeciętną odwagą cywilną. Nie zważając na to, czy spotyka na swojej drodze ważne instytucje, czy autorytety naukowe, jeśli wymaga tego prawda, podejmuje z nimi ochoczo polemiki, czasem nawet bardzo ostre.

Przedstawiając tak interesujące życie Tadeusza Orackiego, niniejszy szkic, choć stosunkowo obszerny, nie rości sobie pretensji do wyczerpania jego bogatej biografii, przede wszystkim dorobku naukowego. Dzięki szerokiemu tłu biograficznemu, życiorys Orackiego można zarazem potraktować jako przyczynek do losów kształtującego się nowego społeczeństwa na ziemiach Polski północnej, zwłaszcza twórców kultury i nauki.

1. Rodzice, okupacja, poniewierka w Niemczech

Ojciec Tadeusza, Michał Oracki, urodzony w 1904 r., wywodził się z rodziny chłopskiej z okolic podwarszawskich. Po odbyciu służby wojskowej w kawalerii na Kresach Wschodnich, zamieszkał w Warszawie. Został wykwalifikowanym robotnikiem, na brak pracy nie narzekał. Ożenił się w 1929 r., 23 grudnia 1930 r. przyszedł na świat Tadeusz, w 1932 r. jego siostra, Jadwiga. Matka, Eugenia z domu Krzyżewska, urodzona także w 1904 r., pochodziła ze starego rodu szlacheckiego, osiadłego w pobliżu Serocka i Pułtuska. Jej przodkowie uczestniczyli w powstaniu styczniowym, część z nich wyemigrowała za chlebem do Ameryki.

Dzięki pracowitości i zdolnościom manualnym ojca, Oracycy nie żyli w biedzie, zatrudniali nawet służącą (dzisiaj powiedzielibyśmy pomoc domową), kupili także plac w Falenicy-Miedzeszynie. Z okazji urodzenia Tadeusza, ojciec podarował żonie złotą bransoletę z brylantami i piękny złoty krzyżyk z łańcuszkiem, który nosiła do końca życia.

W czasie wojny Michał Oracki należał do mikołajczykowego ruchu ludowego, został aresztowany przez gestapo. Tadeusz uczęszczał do szkoły po-

wszechnej na ul. Złotej; pod koniec okupacji chodził na tajne komplety, przerwane z powodu wybuchu powstania w 1944 r. Miał wówczas trzynaście lat. Już w pierwszych dniach walk mieszkanie Orackich zostało spalone. Tadeusz pod kulami przynosił wodę, żywność, pomagał przy budowaniu barykad na ulicach Towarowej, Łuckiej i Wroniej, ponadto kolportował akowski „Biuletyn Informacyjny”¹.

Jeszcze w czasie trwania walk, na początku września, z niewielkim bagażem oraz z „kawalkiem ugotowanej koniny” opuścił Warszawę, podążając z matką i siostrą w tłumie warszawiaków w kierunku Dworca Zachodniego. Po drodze zrywano na działkach pomidory, wybierano cebulę. W Pruszkowie rozmieszczono ich — po uprzednim oddzieleniu mężczyzn od kobiet i małych dzieci — w hałach fabrycznych, co było powodem rozpacz i wzburzenia rodzin. Matka zniszczyła legitymację szkolną Tadeusza, wskutek czego udało się jej zatrzymać go przy sobie wraz z córką Jadzią. Warunki w Pruszkowie były straszne, brud, wszy, głód. Działała polsko-niemiecka komisja lekarska, która decydowała, kogo należy z powodu choroby zostawić w Generalnej Guberni, a kogo wysłać do Reichu. Tadeusz wspominał z goryczą: „Tłumy kobiet i dzieci tłoczyły się do tej komisji, wokół której kręciło się sporo sióstr w białych fartuchach i w pielęgniarskich czepkach. Te jednak były bardzo niedostępne i ważne, choć były Polkami. Przechodziły obojętnie koło proszących o jakąś pomoc. —; kiedy również moja matka próbowała dostać się do tej komisji lekarskiej, jedna z sióstr głośno ją za to skrzyczała. Matka miała nadzieję, że może uda się jej wydobyć z obozu, siostra moja była bardzo wątpiła i po przebytej operacji, a ja chorowałem na zapalenie ucha środkowego (na chorobę tę cierpię do dziś). Niestety, były to przysłowiowe marzenia ściętej głowy. Większość tych »sióstr« bardzo urzędowo odnosiła się do więźniów, patrząc z góry na ich cierpienia i niedolę. Kto miał złoto i dolary, ten mógł liczyć, że może zostanie przez komisję zwolniony”². Przypadkowo Tadeusz zobaczył wówczas swego ojca, którego Niemcy, wywożąc do Brandenburga nad Hawelą, na krótko umieścili w obozie przejściowym w Pruszkowie.

Około 10 września 1944 r. załadowano Tadeusza z rodziną do towarowego wagonu i w wielkim tłoku wywieziono do Niemiec. Brakowało wody, dokuczala duszność, okienka były zamknięte, naturalne potrzeby załatwiano niekiedy na podłodze. Podróż stanowiła prawdziwą udrękę. W takich to warunkach dojechali przez Drezno, Burgstadt do Chemnitz, gdzie dokonano kolejnej segregacji, kierując wywiezionych Polaków — obecnie ze statusem robotników przymusowych — do różnych miejsc pracy. Przybyłych fotografowano i wyrabiano nowe dokumenty (karty pracy). Niemieckim dowodem tożsamości posługiwał się Tadeusz jeszcze przez kilka lat w szkole ostródzkiej. Otrzymał też przyszyty na piersi znak „P” w fioletowo-żółtym trójkącie.

Rodzinę Orackich wywieziono do miasteczka Limbach w Saksonii, gdzie znajdowała się nieczynna fabryka przy Karlstrasse. Tutaj zgromadzono około

1 Informacje Tadeusza Orackiego z 28 V 2000 r. (w zbiorach autora).

2 T. Oracki, *Z obozu pracy przymusowej w Limbach od września 1944 do czerwca 1945*, w: *Exodus Warszawy — Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, t. 2: *Pamiętniki i relacje*, red. M. M. Drozdowski, Warszawa 1993, s. 105.

500 Rosjanek i Ukrainek. Obozem kierowali Lagerführer, Ukrainiec, i „chuda Niemka o wyglądzie czarownicy”. W kuchni pracowały Ukrainki, ich szefem był „wyjątkowo grubiański Niemiec”, przy byle okazji bił po twarzy, dostało się raz i Tadeuszowi. Robotnikom wciąż dokuczał głód. „Dawano nam na przykład na obiad poza zupką, dwa, trzy kartofle w mundurkach, do tego jakiś kleisty sos, który mdlił, czasami kawałek mięsa. Na śniadanie i kolację najczęściej marmolada, margaryna lub kawałek wątrobianki. Wszystko to w miniaturowych kosteczkach”. Początkowo karmiono ich trzy razy dziennie, chleb przydzielony na cały tydzień należało trzymać przy sobie z uwagi na ciągłe kradzieże. Później robotnicy dostawali raz dziennie wodnistą zupkę i 20 dkg chleba.

Matka Tadeusza pracowała w fabryce metalurgicznej. Chociaż miała ropiejące ręce, nie otrzymywała zwolnień. Dwunastoletnia siostra Jadwiga sprzątała hale w fabryce włókienniczej, czyściła maszyny itp. Tadeusz sortował odpady włókiennicze, pracował ze starym Niemcem. Bardzo dokuczał im pył z odpadów. Poza tym był prywatnym służącym właściciela fabryki, czyścił jego rower, karmił kozy, sprzątał mieszkanie. Matka uszyła mu ze skrawków szmat rękawiczki i szalik oraz onuce do zbyt dużych drewniaków. Z czasem wychodzili na miasto w niedziele, kupowali brukiew, wyjątkowo piwo. Usiłowali też oferować swoją pracę „bauerom”, ale spotykali się z wyzwiskami, krzykami, czasem szczerzo ich psami, raz pobito. Jedynie parę razy wynagrodzono ich za pracę chlebem. Tadeusz zachorował na szkorbut, stracił połowę zębów, z ucha wyciekła mu ropa. Wówczas przeniesiono go do fabryki trykotaży, w której pracowali niemal wyłącznie Niemcy, mężczyźni kalecy, którzy nie mogli z tego powodu bić się na froncie. Tutaj zatrudniony był trzy miesiące. Wykonywał czynności pomocnicze, za najmniejsze spóźnienie potrącano mu przy wypłacie. Z powodu ciągłych nalotów aliantów dużo czasu spędzali w schronach przeciwlotniczych, czasami nawet kilkakrotnie w ciągu jednego dnia. Pod koniec pobytu w Limbach przerzucono go do hali z przewijalnią. Był to awans. Ale i tak otrzymywał wynagrodzenie wynoszące zaledwie 25% zarobków dorosłych. Żywność była na kartki, których jednak robotnicy przymusowi nie otrzymywali. Brakowało środków higienicznych, wody do mycia, panowała wszawica. „Żyliśmy jak bydłeta, a nawet gorzej”. Kilka razy Oraccy otrzymali karty pocztowe ze zdawkowymi słowami od Michała Orackiego. Pamiątki te przechowuje Tadeusz jako najświętszy skarb po dzień dzisiejszy. Został zamordowany w więzieniu w Brandenburgu pod koniec wojny, w maju 1945 r.

Pomimo wkroczenia wojsk amerykańskich, Polakom nadal dokuczał głód. Czasem żołnierze przynosili dzieciom czekoladę i konserwy. Właścicielka fabryki trykotaży wystawiła Tadeuszowi 14 maja 1945 r. zaświadczenie o pracy w jej zakładzie. Trwały burzliwe dyskusje, czy pozostać na emigracji, czy wracać do „czerwonej” Polski. Matka podjęła decyzję o powrocie. Podróż trwała bardzo długo. W Jeleniej Górze przebywali kilka tygodni, opiekował się nimi wówczas Polski Czerwony Krzyż. Pracowali tam jeszcze niemieccy urzędnicy. Pod koniec czerwca dojechali wreszcie do rodziny ojca koło Grodziska Mazowieckiego. Na zamieszkanie w zburzonej Warszawie nie było żadnej nadziei. Ostatecznie za namową krewnego pracującego już na Mazurach, który przedstawiał Prusy Wschodnie w różowych barwach, gdzie bez trudu otrzyma się mieszkanie, pracę

i meble, matka, nie bez wewnętrznych oporów, wyjechała z dziećmi do Ostródy; ich dobytek mieścił się w dwóch plecakach³.

2. Pierwsze lata w Ostródzie. Zainteresowanie problemem mazurskim

Do Ostródy Oraccy przyjechali w lipcu 1945 r. Miasto nazywało się jeszcze „Osterode”, chociaż na małej tablicy na dworcu dopisano „Ostród”⁴. W takim brzmieniu w marcu 1946 r. zatwierdzono oficjalnie tę nazwę, by jeszcze w czerwcu tegoż roku zmienić ją na „Ostróda”⁵.

Miasto było opustoszałe, wypalone. Tadeuszowi kojarzyło się z tego powodu z Warszawą. Oraccy zamieszkali w na w pół rozwalonym domu nad Jeziorem Drwęckim. Polaków raziły duże napisy niemieckie nad dawnymi sklepami, biurami, warsztatami. Matka rozplakała się: „ja tu za żadne skarby mieszkać nie będę”, „stałe tu słyszę szwabskie szwargotanie i wszędzie widzę te niemieckie napisy”. Wydawało się jej, że wpadła z deszczu pod rynnę. Ledwie wróciła z niewoli w Saksonii, a tu znów wokół niemczyzna. A jednak pozostała w Ostródzie aż do śmierci w 1984 r. W 1949 r. zamieszkał wspólnie z nią jej ojciec, Krzyżewski, który mówił, że ziemie te, to także Polska, bo Prusy należały kiedyś do Rzeczypospolitej.

Ale Ostróda w 1945 r. była rzeczywiście miastem nędzy i rozpacz. Domy puste, na ulicach wały się cegły, gruz, blachy, deski, powyrywane słupy telegraficzne, w nocy niepokoiła ciemność, bo elektryczność jeszcze nie działała. Żołnierze radzieccy pędzili na wschód wyłodniałe bydło. Jedna z głównych ulic nosiła imię Wańkowicza. Pelno było awanturników, szabrowników, szukających tego, czego nie zgubili. Zabrali nawet część ulicznych instalacji elektrycznych. Kogoś — zapamiętał Tadeusz — zabito w restauracji. Owe „przestępcze watahy” — jak się bez ogródek wyraził — rekrutowały się przeważnie z sąsiedniego Mazowsza. Wspominał dalej: „...natychmiast po ewakuacji »Niemców«, z których znaczna część nie umiała po niemiecku, dokonywano masowych kradzieży mebli i innego sprzętu w obecności czynników, do których obowiązków należała obrona mienia i praw obywatelskich”.

Oracki był świadkiem wysiedleń ludności niemieckiej i mazurskiej. „Chyba w 1947 r. widziałem grupę Mazurów, którzy czytali bardzo powoli ogłoszenie w gablocie w Starostwie. Mówili po polsku, a jednak masowo wyjeżdżali do Reichu. Byli jacy przerażeni, trwożliwi i nieufni. Przed wyjazdem gromadzono ich w barakach koło warsztatów kolejowych. Pamiętam scenę, kiedy Mazurzy opuścili kilka domów przy ul. Dworcowej, a zgraja szakali-szabrowników grasowała w ich mieszkaniach, zabierając co się dało”. Natomiast nie widział Oracki oburzających scen na dworcu kolejowym, kiedy to wysiedlanych Niemców obrabowywano z ostatniego, prawnie zabranego, skromnego zresztą bagażu, w czym niestety nie przeszkadzali polscy konwojenci.

Stopniowo zaczęło się organizować nowe życie w Ostródzie. Uruchomiono

3 Ibidem, ss. 105—109.

4 T. Stępowski, *Żywoć człowieka pracowitego*, Słowo na Warmii i Mazurach (dalej: SWM), 1970, nr 8 z 21—22 II.

5 S. M[ieczkowski], *O nazewnictwie lokalnym*, Wiadomości Mazurskie, 1947, nr 68 z 23 III.

kilka sklepów, działacz plebiscytowy Oskar Maczkowski prowadził restaurację „Mazurska” (jego grób znajduje się dzisiaj obok pomnika Gizewiusza na starym cmentarzu ewangelickim). Wyzywano go od „szwabów”. Zaczęły pracować Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego; jak grzyby po deszczu powstawały warsztaty rzemieślnicze. W 1945 r. działało już kino, chociaż prowizoryczne. Wyświetlano filmy radzieckie, później polskie, ale tylko wojenne. Tak zapamiętał Oracki.

Matka Tadeusza rozpoczęła pracę w Spółdzielni Spożywców, a dzieci poszły do szkoły. Tadeusz zdał egzamin do II klasy gimnazjum i wraz z czternastoma kolegami rozpoczął naukę w niezwykle trudnych warunkach, podobnych zresztą do tych, jakie istniały wówczas na całych Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nie było ani podręczników, ani zeszytów. Zbierał przeto niemieckie, niezapisane papiery, następnie zszywał je w zeszyty. Brakowało nauczycieli, z tego powodu niemal każdy z nich musiał uczyć kilku przedmiotów, np. Król fizyki, chemii, geografii i łaciny. Stary belfer Godziń uczył historii. Z dużą atencją odnosił się do Piłsudskiego, ale i do cesarza Franciszka Józefa. Oracki z wdzięcznością wspomina założyciela i dyrektora gimnazjum Ludwika Pelczarskiego i jego żonę, Joannę, polonistę Jana Kujawskiego i anglistę dr. Ludwika Łakomego. Łakomy znał kilka języków, to on zachęcał Tadeusza do badań historycznych, wskutek czego Oracki napisał rozprawę o buncie Masława na Mazowszu. Pelczarskiego z powodu zaangażowania się w akcję wyborczą po stronie Mikołajczyka spotkały różne represje. Oracki był wiceprezesem Historycznego Koła Regionalnego i na jednym z zebrań wygłosił referat pt. „Bismarck a Polska”. Udało mu się odszukać na jakimś strychu cały zestaw szkolnych przyborów naukowych, a więc niemieckie mapy, kolekcje motyli itd. Był to prawdziwy skarb. Już 1948 r. powstał w gimnazjum teatr szkolny, wystawiono m.in. „Dziady” (był to Rok Mickiewiczowski). Pod koniec 1946 r. powstała Powiatowa Biblioteka Publiczna, liczyła zaledwie pięćset tomów. Oracki należał do jej najwierniejszych czytelników.

W jaki sposób zainteresował się kwestią mazurską? Nastąpiło to w sposób ewolucyjny. Początkowo sądził, że wszyscy mieszkańcy Ostródy i okolic są Niemcami. Ale myślący chłopiec nie mógł nie zastanowić się nad polskimi nazwiskami na cmentarzu, chociaż pisanymi niemiecką ortografią, nie mógł też bezmyślnie przechodzić wobec dźwięków gwary mazurskiej, chociaż przetykanej germanizmami, nie mógł nie zauważyć polsko-ewangelickich kancjonałów, chociaż drukowanych „szwabskimi” czcionkami. W gimnazjum uczył się wraz z mazurskimi kolegami. „Pamiętam — pisał — że w naszej klasie Mazurów nazywano po prostu »szwabami« i wiem, jak bardzo oni to przeżywali, płacząc często gorzkimi łzami z powodu tych obelg”. Innym razem przyglądał się nabożeństwu w kościele ewangelicko-augsburskim. „Jakież było moje zdziwienie, gdy — — usłyszałem tam piękne polskie kazanie, widziałem sporo Mazurów śpiewających po polsku różne pieśni”. Wtedy to udało mu się przeczytać książkę *Na tropach Smętka* Wańkowicza, która wywarła na nim wielkie wrażenie. Na problem mazurski zwracał mu uwagę wspomniany już, światły dyrektor gimnazjum, Ludwik Pelczarski (później długoletni dyrektor Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie).

Dużą rolę w edukacji regionalnej Orackiego odegrał Tadeusz Stępowski, z czasem znany literat, który w Ostródzie był aktywnym działaczem Spółdzielni „Czytelnik”. On to wciągał Orackiego w życie kulturalne miasta. Dzięki Stępowskiemu mógł uczestniczyć w spotkaniach autorskich z Arkadym Fiedlerem, Januszem Meissnerem, Gustawem Morcinkiem, Ewą Szelburg-Zarębiną, Jalu Kurkiem, Eugeniuszem Pauksztą, Władysławem Ogrodzińskim, Marią Zientarą-Malewską, Władysławem Gębikiem i innymi. Pisał o Stępowskim: „Był moim pierwszym nauczycielem spraw mazurskich i warmińskich i jestem mu za to wdzięczny. Ileż to książek dzięki niemu przestudiowałem i przeczytałem. Zawsze był uśmiechnięty, zawsze służył radą i pomocą. Był także tym, który usilnie namawiał mnie do pisania”⁶.

Również z dużą wdzięcznością wspomina dr. Władysława Gębika. „Praca »Czytelnika« nie ograniczała się do spotkań z autorami. Organizowano wspaniałe imprezy, jakich już nigdy potem nie miałem obejrzeć. Wspomnę tu choćby imponującą imprezę (zorganizowaną w dużej mierze przez dr. Gębika) pt. »Gody Wiosenne« w Olsztynie. Brałem również udział w konkursie »Chopin—Słowacki« (w 1949), kiedy to zespół naszej szkoły został wyróżniony w Olsztynie. Otrzymałem wówczas dwie książki z autografem dr. Gębika i wtedy to właśnie bliżej poznałem tego niezwykłego człowieka, którego podziwiam do dziś. Nie wiem, czy ktokolwiek zrobił więcej w dziedzinie kultury naszego regionu, w dziele odzyskania miejscowego ludu dla Polski, jak dr Gębik. Począwszy od 1950 r. stale się stykałem z tym wybitnym człowiekiem, który nigdy nie był smutny, załamany, przygnębiony, który wspierał różne inicjatywy i który zyskał poparcie społeczeństwa i władz. Dzięki dr. Gębikowi miałem możliwość zetknąć się bezpośrednio z wieloma działaczami mazurskimi i warmińskimi, co miało wielki wpływ na kształtowanie się moich poglądów na sprawę mazurską”⁷. Duże wrażenie wywarły na nim artykuły Emilii Sukertowej-Biedrawiny ogłaszane w olsztyńskiej prasie. W latach czterdziestych poszedł na jej odczyt w Ostródzie. „Ważnym wydarzeniem w przełamywaniu oporów [wobec miejscowej ludności] — wspominał — był udział w uroczystości odsłonięcia nagrobka wielkiego działacza na Mazurach i bojownika o polskość, pastora ewangelickiego Gizewiusza”. W 1964 r. mógł o sobie powiedzieć: „Na Mazurach mieszkam 19 lat i mogę śmiało uważać się za Mazurę”⁸. Ważne i odważne to wyznanie.

3. Wyższe studia, pierwsza praca w Szczytnie i pierwsze kroki w publicystyce

Ukończywszy Liceum Ogólnokształcące o profilu matematyczno-przyrodniczym w Ostródzie (innego nie było), Oracki rozpoczął jesienią 1950 r. studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku na filologii polskiej. W latach 1952—1953 był wiceprezesem Koła Polonistów. W czasie tzw. narad produkcyj-

6 Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego (dalej: OBN) w Olsztynie, Zbiory Specjalne, sygn. — R. 36, T. Oracki, *Moje życie i praca na Warmii i Mazurach w latach 1945—1964*, mps, ss. 9—10.

7 Ibidem, s. 10.

8 [T. Oracki], *Gdy burze miną, gdy pierzchną noce...*, SWM, 1954, nr 49 z 11—12 XII.

nych bronił, przeważnie samotnie, dobrej opinii przedwojennych profesorów. Z powodu jakiejś krytycznej uwagi po śmierci Stalina zainteresował się nim UB, groziło mu usunięcie z uczelni, ale w jego obronie stanął skutecznie prof. Andrzej Bukowski.

Oracki debiutował w 1951 r. artykułem *Rady wójta z Wolborza* (chodziło o Frycza Modrzewskiego), opublikowanym w „Rejsach”, dodatku do „Dziennika Bałtyckiego”. Zainspirował go do podjęcia tego tematu prof. Roman Pollak, dojeżdżający do Gdańska z Poznania. Później Oracki złożył u niego egzamin z literatury staropolskiej z wynikiem bardzo dobrym, z czego był i jest dumny po dziś dzień. Studia ukończył zresztą z notami piątkowymi (1953).

Pamięta się Orackiego, i słusznie, jako regionalistę z Ostródy. Tymczasem mało kto wie, nawet spośród jego bliskich znajomych, że po studiach w Gdańsku, odbył swoje „Wanderjahre” w Szczytnie (1953/1954), dokąd trafił z nakazu pracy jako nauczyciel w Liceum Pedagogicznym dla Wychowawczyń Przedszkoli. Oracki był pedagogiem z zamiłowania, lubił młodzież i odwrotnie — cieszył się sympatią młodzieży. Dużo od swoich uczniów wymagał, ale nigdy z tego powodu nie spotkały go przykrości (podobnie było w Ostródzie). Przez pewien czas prowadził w Szczytnie bibliotekę szkolną, pełnił funkcję kierownika literackiego teatryku kukielkowego. Uczyl córkę Fryderyka Leyka, znanego działacza mazurskiego, którą też przezywano „szwabką”. Tłumaczył napływową młodzież, kim są Mazurzy, a zwłaszcza, jak wielkie zasługi dla sprawy ich polskości położyła rodzina Leyków. W Szczytnie też osobiście poznał Waltera Późnego, Marię Zientarę-Malewską i Emilię Sukertową-Biedrawinę. Ta ostatnia początkowo odnosiła się do niego nieufnie, ale bardzo szybko zmieniła zdanie, i słusznie, bo niebawem Oracki stanął w jej obronie (o czym później). Korzystał z każdego wolnego dnia, aby przyjeżdżać do Olsztyna i penetrować księgozbiór Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego (dawny Instytut Mazurski), a zwłaszcza roczniki przedwojennych gazet polskich. Właśnie wówczas jako nowy pracownik tej placówki (sierpień 1954) miałem okazję go poznać. Bardzo szybko zawiązała się między nami nić sympatii, a później przyjaźni, która przetrwała po dzień dzisiejszy. Nie oznacza to, że recenzując wzajemnie swoje prace, oszczędzaliśmy sobie. Tu działała stara zasada sumienia naukowego, sprecyzowana w łacińskim sformułowaniu: „amicus Plato, sed magis amica veritas”.

Od września 1954 r. aż do 1961 r. pracował w Liceum Pedagogicznym w Ostródzie jako nauczyciel języka polskiego, historii i bibliotekarz, następnie do 1971 r. kierował biblioteką Studium Nauczycielskiego. Wspominał, że przed 1956 r. zmuszano go do brania udziału w szkoleniu ideologicznym, w czasie którego „studiowano” historię WKP(b). Każdy z uczestników szkolenia miał obowiązek sporządzać odpowiednie konspekty i przedstawić je do zatwierdzenia sekretarzowi komórki partyjnej. Tym wymaganiom Oracki nigdy się nie podporządkował pomimo różnych upomnień, a nawet pogróżek. Wtedy to z całą mocą dojrzałego już człowieka zaangażował się w pracę społeczną na niwie kulturalno-oświatowej i naukowej. Działał więc w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich, w Warmińsko-Mazurskim Towarzystwie Kulturalno-Społecznym, w Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym „Pojezierze”, w Stowarzyszeniu

Bibliotekarzy Polskich w Ostródzie i Olsztynie, w Polskim Towarzystwie Historycznym w Olsztynie, w Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Olsztynie, w Komisji Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Ostródzie, w Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza; został członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu, członkiem Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie⁹. Wszystkie te zaszczytne członkostwa i funkcje wynikały z jego aktywności na polu naukowym, naukowo-organizacyjnym i popularyzatorskim. I nigdzie nie był figurantem. Jego krytyka, nieraz bardzo ostra, oraz postulaty z reguły zmierzały do konkretnych rozwiązań istniejących problemów. Rzecz jasna, nie ułatwiał sobie z tego powodu życia, ale z drugiej strony swoją bezkompromisowością budował własny autorytet, otaczał go powszechny szacunek, z czym musiały się liczyć władze szkolne oraz partia. We władzach oświatowych jedynie kurator Franciszek Sikora roztaczał nad nim do pewnego stopnia parasol ochronny. Właśnie dzięki niemu otrzymał kilkakrotnie nagrodę za pracę dydaktyczną.

W sprawach regionalnych zadebiutował artykułikiem pod koniec 1954 r., ogłoszonym w „Słowie na Warmii i Mazurach”, w którym opowiedział, w jaki sposób umiłował ziemię mazurską¹⁰. Następnego roku z wielkim rozmachem popularyzował problematykę związków kulturalnych Mazur i Warmii z całością ziem polskich, czemu sprzyjały dwie ważne stuletnie rocznice śmierci: Mickiewicza i Mrongowiusza¹¹.

W dziesięciolecie Instytutu Mazurskiego (założonego w 1945 r., przemianowanego w 1948 r. na Stację Naukową Instytutu Zachodniego, a w 1953 r. na Stację Naukową Polskiego Towarzystwa Historycznego), ukazał się w „Głosie Olsztyńskim”, organie KW PZPR, artykuł pióra Marii Korolko, ostro krytykujący działalność placówki, która nie skatalogowała nawet swego księgozbioru i w ogóle w znikomym zakresie prowadziła badania naukowe. Tadeusz Oracki uznał wypowiedź Korolko za niesprawiedliwy atak, ponieważ — dowodził — autorka nie chciała dostrzec olbrzymiej, a samotnej pracy kierowniczkii, Emilii Sukertowej-Biedrawiny, która musiała i obsługiwać czytelników, i załatwiać kwerendę pozamiejscowych badaczy, i zajmować się codziennymi sprawami organizacyjno-finansowymi. Mimo to pisała, popularyzowała, prowadziła badania naukowe. Oracki w zakończeniu domagał się rzeczywistej opieki ze strony władz miejskich oraz naukowego patronatu ze strony centrum w Warszawie, a jednocześnie upominał się o wznowienie czasopisma naukowego „Komunikaty”, które wydawał przed kilkoma laty Instytut Mazurski¹². W tym miejscu

9 T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945—1970*, Olsztyn 1973, ss. 127—129; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 6, red. J. Czachowska, A. Szalagan, Warszawa 1999, ss. 162—163; *Literatura polska w XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz i A. Lam, t. 1, Warszawa 2000, s. 485.

10 [T. Oracki], *Gdy burze miną*, op. cit.

11 T. Oracki, *Kult Mickiewicza na Warmii i Mazurach*, SWM, 1955, nr 6 z 5—6 II; tenże, *Bojownik o polskość w Prusach*, ibidem, 1955, nr 35 z 27—28 X; tenże, *Ostróda Mrongowiuszowi*, ibidem, 1955, nr 46 z 12—13 XI; tenże, *Rok Mickiewiczowski w wydawnictwach*, 1955, nr 48 z 26—27 XI; tenże, *Ostróda wielkiemu poecie*, ibidem, 1955, nr 43 z 3—4 XII; tenże, *Gdy mowa polska była w poniewierce*, Świat i My, 1955, z 15 X; tenże, *Mickiewicz a Warmia i Mazury*, Życie Kortowa, 1955, nr 3—4.

12 T. Oracki], *W sprawie Stacji Naukowej PTH*, SWM, 1955, nr 39 z 24—25 IX.

wypada przytoczyć słowa Orackiego, wypowiedziane o kierownicze Stacji Naukowej PTH kilkadziesiąt lat później z okazji opublikowanych przez niego jej bajek mazurskich: „...pragnąłem — — spłacić część długu wdzięczności, jaki zaciągnąłem, korzystając przez długie lata z pomocy, rady i współpracy Emilii Sukertowej-Biedrawiny”¹³.

Tymczasem w Polsce doszło do dużych zmian politycznych. W 1955 r. nastąpiła tzw. odwilż (reakcja na rewelacje Światły nadawane przez Wolną Europę i na opublikowany *Poemat dla dorosłych* Ważyka); erygowanie Klubu Krzywego Koła, wpływ coraz odważniejszych artykułów w tygodniku „Po prostu”). Oracki wykorzystał szansę i rzucił się z wielkim zapalem w wir przemian kulturalnych i politycznych. Z inspiracji apelu ogłoszonego we wrześniu 1955 r. w „Po prostu” założył w Ostródzie Klub Młodej Inteligencji, zostając jego prezesem, a w Olsztynie członkiem Rady Okręgowej. Na temat nastrojów inteligencji małomiasteczkowej pisał: „Tym, co dotychczas hamowało rozwój i inicjatywę młodej inteligencji w klubach — była obawa przed publicznym wypowiedaniem swoich, nie zawsze marksistowskich poglądów — —. Sytuacja ta winna bezwzględnie ulec zmianie. Kluby powinny stać się areną polemicznego wyżywania się i dyskusyjnej szczerości — tylko takie mogą spełniać swoją rolę”. Chodziło o przezwyciężenie apatii kulturalnej, nudy. „Wychodząc z tego założenia, utworzyliśmy w Ostródzie (1955) Koło Miłośników Literatury (nazwa jest tu oczywiście nieistotna). Koło ostródzkie liczy obecnie [maj 1956 r. — J.J.] 9 członków stałych”¹⁴. Klub ostródzki działał do 1958 r.

Po XX Zjeździe KPZR i krwawej rozprawie z robotnikami poznańskimi cenzura w Polsce zelżała. Oracki mógł przeto włączyć się w ogólnopolską dyskusję w sposób bardziej otwarty, zabierał głos przede wszystkim w tych sprawach, w których orientował się najlepiej, tzn. o sytuacji nauczycielstwa i szkolnictwa oraz o specyficznej problematyce autochtonicznej. Pisał nie tylko do prasy regionalnej, ale i do ogólnopolskiej, do „Kierunków”, „Po prostu”, później do „Polityki” i do „Tygodnika Powszechnego”.

Zobrazujemy przeto poruszaną przez niego problematykę na przykładzie trzech artykułów, dwóch opublikowanych w organach olsztyńskich, jednego w piśmie warszawskim.

W miesięczniku „Mazury i Warmia” wyraził zadowolenie, że tygodnik „Po prostu” zwrócił uwagę na marazm życia społeczno-kulturalnego w małych miasteczkach, zarazem poparł powyższą tezę przykładem sytuacji w Ostródzie¹⁵. Znacznie więcej miejsca poświęcił temu problemowi w „Rzeczywistości” (dodatek tygodniowy „Głosu Olsztyńskiego”). Skrytykował lokalnych kacyków z powodu ich wciąż wstrzemięźliwej postawy wobec przemian idących ze stolicy po XX Zjeździe KPZR. Z drugiej strony sprzeciwiał się potępianiu w czambuł tych dokonań, które dzięki zapobiegliwości i aktywności społeczeństwa nastąpiły po 1945 r. Skrytykował także dziennikarzy, którzy nie wnikając

13 E. Sukertowa-Biedrawina, *Jak Konopka diabła wypędzał. Bajki mazurskie*, zebrał, opracował i postowiem opatrzył T. Oracki, Olsztyn 1994. Posłowie T. Orackiego, s. 115.

14 T. Oracki, *O klubie ostródzkim*, Warmia i Mazury, 1956, nr 4 z 1 VI, s. 3.

15 T. Oracki, *Nie — żeby narzekać*, Mazury i Warmia, 1955, nr 7—8, s. 213.

w uwarunkowania polityczne, obciążają winą za fatalny stan szkolnictwa jedynie nauczycieli. Tymczasem nie chcą wiedzieć, że winien jest tu system polityczny, dyrektywy partii i władz oświatowych, usiłujących za pomocą nakazów realizować plany szkolnictwa, promując do następnych klas nieuków i leni. „Szkoła to nie fabryka mebli, zakład szewski, czy kopalnia węgla, gdzie wyniki pracy oblicza się w metrach, sztukach, lub tonach. Nauczyciela należy ocenić nie na podstawie rejestrów i statystyk, ale na podstawie żywej pracy”. Działa prawo naczyń połączonych. Do liceów wskutek określonej polityki oświatowej trafiają tacy kandydaci, którzy mówią, że Mickiewicz był synem kolejarza, że Konopnicka żyła w XVII—XVIII w., chociaż na świadectwach ukończenia szkoły podstawowej mają bardzo dobry lub dobry z języka polskiego. W roku szkolnym 1954/1955 do Liceum Pedagogicznego w Ostródzie nie zdało egzaminu wstępnego 50% kandydatów, a pomimo to wszyscy zostali przyjęci, bo plan musiał być wykonany. Bywa i tak, że niektórzy uczniowie lepiej orientują się w programie szkolnym niż ich nauczyciele. A zło powyższe wynika z oportunistów władz oświatowych oraz z ich tolerancji wobec chorób dotyczących wychowanie młodzieży. Najbardziej destruktywną rolę w środowiskach nauczycielskich odgrywają organizacje partyjne, które decydują o wszystkim. Z kolei zebrania ognisk ZNP przypominają spotkania „talmudystów”, oderwanych od życia. W tej sytuacji prowincja „staje się miejscem duchowej śmierci inteligenta, jego degeneracji lub upadku — —. W kołtuńskim środowisku inteligent musi albo walczyć z tym środowiskiem, albo zasymilować się z nim, włączyć się w jego marazm i zacofanie”¹⁶.

Jednoznaczna wymowę nosił także tytuł innego artykułu *Na manowcach*, opublikowany w PAX-owskich „Kierunkach”. Oracki zajął się w nim najbliższym mu zagadnieniem — dramatem ludności rodzimej. Na początku przypominał historyczne związki Mazur i Warmii z całością ziem Rzeczypospolitej, a następnie próbował wyjaśnić przyczyny exodusu tej ludności do Niemiec. Pisał więc o bezprawiach po roku 1945, o karygodnym postępowaniu administracji państwowej i milicji, o rabunkach i tzw. szabrowaniu przez ludność napływową. Starszym odebrano przemocą gospodarstwa, kobiety z dziećmi skłaniano do wyjazdu do Niemiec, innym odbierano mienie, uprowadzono inwentarz, dewastowano sprzęt. Tych, którzy chcieli pozostać, zmuszano przemocą do zmiany nazwisk i obywatelstwa — —. Mogą o tym »uświadamianiu« powiedzieć setki Mazurów i Warmiaków, których metodą szantażu, groźby i prześladowania zmuszano do podpisywania kart stwierdzających ich polskość. Metody dzierżymorstwa szowinistycznego zaważyły poważnie na kierunku dalszej polityki w stosunku do autochtonów i są tragiczne w następstwie po dzień dzisiejszy”. Obecnie przywykliśmy do tych słusznych oskarżeń. Ale w 1956 r. działały jak ciężki młot, czytało się je ze ściśniętym sercem, z gorzką refleksją. Następnie Oracki upomniał się o oficjalne przywrócenie czci przedwojennym działaczom mazurskim, jak Janowi Lippertowi czy Walterowi Późnemu, których w Polsce Ludowej bez żadnej winy więziono i szykanowano. Wreszcie skrytykował politykę kulturalną władz nie doceniających badań regionalnych, nie opiekują-

16 T. Oracki, *Hamulce*, Rzeczywistość, 1956, nr 11 z 9 VI.

cych się Stacją Naukową PTH w Olsztynie. Upomniął się także o pełne wydanie *Pieśni ludu polskiego...* zebranych w połowie XIX w. przez Gustawa Gizewiusza oraz o powołanie Olsztyńskiego Instytutu Wydawniczego. Tak więc Oracki był (obok Edwarda Martuszczyńskiego) pierwszym badaczem powojennym, który publicznie zwrócił uwagę na potrzebę opublikowania zbioru Gizewiusza (1956)¹⁷, co obecnie (2000) zrealizowało Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie¹⁸.

W okresie „odwilży” Tadeusz Oracki rzucił rękawicę Andrzejowi Wakarowi. Wakar miał już za sobą doświadczenie administracyjne, a w 1955 r. pracował w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, przy czym bardzo żywo interesował się historią regionalną, cechowała go wysoka kultura osobista. Otóż w 1955 r. ogłosił interesującą książeczkę o szkolnictwie polskim na Warmii i Mazurach, ale pełną uproszczeń i ryzykownych tez¹⁹. Wówczas Oracki opublikował w dodatku do „Głosu Olsztyńskiego” „Świat i My” krytyczną recenzję. Zarzucił Wakarowi, że nie dostrzegł różnic pomiędzy szkolnictwem mazurskim a warmińskim, które były duże, a ponadto, że „zbyt ogólnikowo mówi autor o roli kleru zarówno ewangelickiego, jak i katolickiego, a pamiętać trzeba, że szczególnie na Warmii kler miał dużo do powiedzenia w sprawach oświaty”. Krytykował także autora za to, że w ogóle nie dotknął problemu podręczników szkolnych, że nie ukazał ewolucji w polityce germanizacyjnej, że nie powiązał wymienionych osób z tematem swojej pracy, że bardzo pobieżnie odniósł się do lat rewolucyjnych w XIX w., oraz że nie dostrzegł roli nauczycielstwa w dobie Wiosny Ludów. Rozdziały *Rola proletariatu w walce o szkołę polską* i *Między wojnami* wypadły — orzekł — blade. Duże braki widział w wykazie wykorzystanej bibliografii. „W pracy bardzo często występuje przedwczesne uogólnienie, a bardzo często wysnute wnioski nie mają uzasadnienia”. Pomimo tych braków — kończył recenzent — „książka Wakara ma charakter pionierski w naszej literaturze powojennej i zasługuje na uznanie, ponieważ w sposób marksistowski dokonuje autor oceny rozwoju szkolnictwa na przestrzeni stu lat”²⁰.

Orackiemu odpowiedział szef Wakara, mgr Antoni Jankowski, prezes Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, polemizując nie tyle z uwagami recenzenta, co usiłując wciągnąć go w spór ideologiczny. Zarzucał, że Oracki znajduje się pod wpływem historiografii burżuazyjnej, że „nie docenia znaczenia mas, udowadniając, że przede wszystkim dwór i plebania były zawsze ostoją polskości”. Dodał też, że działalność kleru „miała charakter reakcyjny i niekorzystny dla państwa polskiego”²¹.

Tadeusz Oracki zareagował tym razem w „Słowie na Warmii i Mazurach” dużym artykułem pt. *Wokół książki A. Wakara*, któremu dodatkowo wytknął

17 T. Oracki, *Na manowcach*, Kierunki, 1956, nr 19 z 23 IX.

18 *Pieśni ludu nad Górnej Drwęcy w parafiach Ostródzkiej i Kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku przez X.G.G.* Część pierwsza: rękopis, Kraków—Olsztyn 2000, ss. 342.

19 A. Wakar, *Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii*, Warszawa 1955, ss. 55.

20 T. Oracki, *W sprawie historii szkolnictwa na Mazurach i Warmii*, Świat i My, 1955 z 24 IX.

21 Egzemplarz „Świata i My” z polemiką A. Jankowskiego nie zachował się. Wszystkie cytaty pochodzą z odpowiedzi T. Orackiego (zob. przyp. 22).

jeszcze kilka błędów, ale w zasadzie polemizował z Jankowskim. Pytał retorycznie, co oznacza termin „historycy burżuazyjni”, rzekomo „nie uwzględniający prawie zupełnie” stosunków społeczno-gospodarczych. A przecież należeli do nich historycy takiej miary, jak Wacław Sobieski, Stanisław Srokowski, Adam Vetulani, Antoni Wilder, a niemieccy tacy jak Leopold Ranke czy Max Toppfen. Właśnie oni wszyscy pisali „dużo na tematy gospodarcze”, chociaż „nie potrafili lub nie chcieli ze względów zrozumiałych uzależniać zjawisk zachodzących w nadbudowie od bazy”. Wymieniając księży: Gustawa Gizewiusza, Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, Walentego Barczewskiego i Antoniego Wolszlegiera oburzony pytał Jankowskiego, czy osobistości te można zaliczyć do „reakcjonistów”²².

Polemika ta — pamiętam — zrobiła w naszym środowisku duże wrażenie. Chodziło przede wszystkim o to, że Oracki odważył się przeciwstawić bądź co bądź ważnej osobistości partyjnej, a ponadto, że bronił cenionych historyków polskich i działaczy ruchu polskiego na Warmii i Mazurach. Jednakże on także posługiwał się niekiedy sloganami marksistowskimi, jak baza, nadbudowa, cenił Wakara za metodę marksistowską. Ów zewnętrzny pokost ideologiczny (lata licealne i studia gdańskie) zrzucił z siebie szybko i bezpowrotnie.

Ale boje z Wakarem prowadził jeszcze w 1956 r. Tym razem spór dotyczył oceny historycznej „Gazety Olsztyńskiej”. W związku z siedemdziesiątą rocznicą założenia pisma Andrzej Wakar opublikował kontrowersyjny artykuł pod znamienym tytułem: *Przyczyną klęski — kaganiec i pióro*. Zastrzegł jednocześnie lojalnie, że są to jego osobiste poglądy, bo ostatnie słowo w sprawie pisma Pieniężnych „nie zostało jeszcze wypowiedziane”. Autor dostrzegł regres polskości na Warmii, także na Mazurach w latach 1923—1926, za co obwinił „Gazetę Olsztyńską”, gdyż była ona „Najważniejszą nicią wiążącą poczynania polskie na Warmii i Mazurach”. Oskarżał ją — jeśli chodzi o okres międzywojenny — o koniunkturalizm wobec rządu polskiego, („tuba propagandowa piłsudczyzny”), o „narodowy ekskluzywizm”, o „katolicki klerykalizm”, o „charakter zdecydowanie antykomunistyczny” i „burżuazyjny”, o oderwanie się od mas, o niedostrzeżenie sprzymierzeńców w Komunistycznej Partii Niemiec i w ogóle o „reakcyjne tendencje”. Kończył następująco: „»Gazeta Olsztyńska« głaszac hasła klerykalne, nacjonalistyczne, antyludowe, szermując programem Polski księżej i pańskiej, nie stworzyła dla mas ludowych kapitału ideowego, który pozwoliłby oprzeć się skutecznie naciskowi germanizacyjnemu w latach terroru, a potem wojny”²³.

Artykuł szokował, zapanowało dość powszechne oburzenie. Niezależnie bowiem od wątpliwego uzasadnienia zarzutów, godził on w emocjonalne odczucia nie tylko przedwojennych czytelników, ale również tej części napływowego społeczeństwa, która interesowała się tradycjami warmińskimi. Pierwszy chwycił za pióro znów Tadeusz Oracki. Artykuł Wakara, pisał, mimo iż miał to być według autora „sprawiedliwy i wszechstronny obrachunek”, budzi „poważne zastrzeżenia i wątpliwości, zarówno pod względem ideologicznym, jak i rzeczowym”. „Gazetę Olsztyńską” należało oceniać z pozycji ówczesnych

22 T. Oracki, *Wokół książki A. Wakara*, SWM, 1955, nr 45 z 5—6 XI.

23 A. Wakar, *Przyczyną klęski — kaganiec i pióro*, Warmia i Mazury, 1956, nr 25 z 16—17 VI.

uwarunkowań historycznych, a nie z dzisiejszej perspektywy. Ponieważ — wbrew opinii Wakara — nie prowadzono dotychczas badań nad dziejami pisma, jego tezy są co najmniej przedwczesne. W ten sposób Oracki, omijając bezpośrednio zarzuty w sprawie antykomunizmu (nie mógł napisać, że było to właśnie zaletą pisma) i niewykorzystania potencjalnych sojuszników niemieckich, pośrednio dał do zrozumienia, że bez poważnych studiów nad ruchem polskim i „Gazetą Olsztyńską” zarzuty te są bezpodstawne. Nie zgodził się z tezą Wakara o klerykałizmie i nacjonalizmie pisma, które wysoko ceniło kulturę niemiecką. A jeśli chodzi o klerykałizm, to sam autor pisał w innym miejscu, że redakcja „Gazety Olsztyńskiej” atakowała kurię fromborską za jej politykę germanizacyjną. Zgodził się zarazem Oracki, że „Gazeta Olsztyńska” miała „poważne niedociągnięcia” i „załamania ideologiczne”. Jednakże pismo miało zasługi niedostrzeżone przez Wakara, gdyż m.in. „stworzyło ośrodek działalności społeczno-politycznej i wpłynęło w poważnym stopniu na rozrost świadomości miejscowego ludu”²⁴.

Na łamach „Warmii i Mazur” Wakarowi odpowiedzieli ponadto przedwojenny czytelnik „Gazety Olsztyńskiej” Józef Skrzypski, zarzucający mu tendencyjność oraz młody historyk Zygmunt Lietz, który wytknął krytykowi „Gazety Olsztyńskiej” wiele uproszczeń, a zwłaszcza niesłuszne oskarżenie o klerykałizm i brak „więzi z masami”, natomiast zgodził się z zarzutem nacjonalizmu²⁵. Na tej samej stronie „Warmii i Mazur” Wakar ostro odpowiedział polemistom, kilkakrotnie ad personam („gorszy mnie i oburza” postawa „aż bezideowa” dyskutantów). Podtrzymał swoje zarzuty oraz wytknął pismu, niestety słusznie, antysemityzm²⁶. Ostatnim głosem w tej dyskusji w „Słowie na Warmii i Mazurach” był artykuł Michała Pałusza, biorącego w obronę Tadeusza Orackiego, Józefa Skrzypskiego i Zygmunta Lietza. Ale w „Warmii i Mazurach” zabrali jeszcze głos Teofil Ruczyński i Jan Baczewski, którym znów odpowiedział Wakar, tym razem spokojniejszym artykułem²⁷. Problemem „Gazety Olsztyńskiej” w latach międzywojennych zajął się niebawem w sposób naukowy Wojciech Wrzesiński, który krótko odniósł się do ocen Wakara: „Artykuł Wakara, choć zawiera szereg trafnych uwag, ze względu na swój wycinkowy charakter, przy równoczesnej dążności do wyciągania wniosków jak najbardziej syntetycznych, dał ahistoryczny i nieprawdziwy obraz”²⁸. Dodajmy, iż Wakar pisząc kilka lat później pracę magisterską, a następnie doktorską o „Gazecie Olsztyńskiej”, bardzo wysoko ocenił jej rolę w ruchu polskim przed I wojną światową. Ale i w monografii Olsztyna, omawiając lata międzywojenne, nie powtórzył zarzutów z 1956 r., odwrotnie, pisał o gazecie z umiarkowanym uznaniem.

24 T. Oracki, *W obronie prawdy historycznej*, SWM, 1956, nr 25 z 16—17 VI.

25 *Obrona klerykałizmu i nacjonalizmu? Fragmenty wypowiedzi Józefa Skrzypskiego, Zygmunta Lietza i Tadeusza Orackiego*, Warmia i Mazury, 1956, nr 6, s. 8.

26 A. Wakar, *W odpowiedzi*, ibidem, s. 8.

27 M. Pałasz, *W obronie nacjonalistów i klerykałów. Przeciw naginaczom rzeczywistości*, SWM, 1956, nr 32 z 4—5 VIII; T. Ruczyński, *Historia to oceni*, Warmia i Mazury, 1956, nr 11 z 15 IX, s. 4; J. Baczewski, *Kaganiec i pióro*, ibidem.

28 W. Wrzesiński, *Oblicze ideowe „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1920—1939*, KMW, 1960, nr 2, s. 167.

Nie był to koniec aktywności polemicznej Orackiego w 1956 r. W „Warmii i Mazurach” redaktor Henryk Świącicki, pod pseudonimem „Horosz”, opublikował artykuł pt. *Pochód staroświecczyny*, w którym zaatakował ludowych pisarzy Warmii i Mazur, zarzucając im głoszenie nośnych w XIX w., ale już nieaktualnych, przestarzałych idei polskich, („oni pierwsi każdą ocenę ozdobili patriotycznymi wykrzyknikami”). A przecież „ludowość, która będzie zawsze na prawach amatorskich w stosunku do prawdziwej literatury”, opinia olsztyńska uznała „za wielką poezję”; uwierzono, „że najprawdziwsza poezja, to staroświeckie wiersze, które nie wyszły poza krąg Konopnickiej”. Oburzał się Świącicki, że uczono „umiłowania tej ziemi za cenę przestarzałych wzruszeń i prawd już przebrzmiałych”²⁹.

Znów do pióra zameldował się Oracki; bronił zgodnie z maksymą Asnyka: „Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy”. Wytknął Świącickiemu, że atakując „staroświecczynę”, w gruncie rzeczy nie zna twórczości poetów ludowych, chociaż ich wiersze „często zachwycają swoją budową i artyzmem”. Jak można stawiać im zarzut — pytał — że nie wychodzą poza Konopnicką. Czy to mało? Byli wszak odcięci od głównego pnia kultury polskiej. Następnie pouczył Świącickiego, że literatury ludowej nie można zestawiać z klasykami kultury narodowej, a ponadto, że najwięksi poeci świata nawiązywali do twórców ludowych. Wreszcie zwrócił uwagę na wielką rolę poezji ludowej na Warmii i Mazurach w dziele obrony przed skutkami polityki germanizacyjnej³⁰.

Dodajmy tu, że był to początek dyskusji w Olsztynie na temat dawnego i nowego pojmowania regionalizmu. Pierwszego ujęcia z wielką pasją bronił dr Władysław Gębik³¹, po jego to stronie opowiedział się Oracki.

Publicystykę roku 1956 zakończył Oracki niespodziewanie zgola innym tematem. W październiku wybuchło powstanie w Budapeszcie. Oracki przypomniał wówczas powstanie węgierskie z 1849 r. oraz postać bohaterskiego poety Sandora Petöffiego, który zginął w bitwie z interwenującymi Rosjanami³². Oczywiście wszyscy czytelnicy jako tako orientujący się w historii bez trudu dostrzegli aluzję do aktualnego powstania w Budapeszcie, które i w naszym regionie wywołało poruszenie³³.

4. Stopnie naukowe. Nobel na warsztacie badawczym. Okres mławski

W roku akademickim 1956/1957 Oracki kontynuował studia zaoczne na filologii polskiej UMK, które przerwał, by ostatecznie egzamin magisterski

29 H. Horosz [Henryk Świącicki], *Pochód staroświecczyny*, Warmia i Mazury, 1956, nr 8 z 1 VIII, s. 2.

30 T. Oracki, *W obronie poezji ludowej*, Rzeczywistość, 1956, nr 23 z 8 IX.

31 J. Jasiński, *Kilka ohrazków z życia Władysława Gębika*, w: *Mądry przed szkodą. Wspomnienia o Władysławie Gębiku*, wstęp i oprac. J. Chłosta, Olsztyn 1995, ss. 58–60.

32 T. Oracki, *Poeta narodu walczącego*, Rzeczywistość, 1956, nr 35 z 1 XII.

33 W niedawno przedrukowanym zbiorze artykułów z tego okresu znalazłem jedynie trzy wzmianki o wydarzeniach na Węgrzech w 1956 r. — B. Łukaszewicz, *Publicystyka olsztyńska roku 1956 (wybór tekstów)*, KMW, 1996, nr 4, ss. 636, 649, 657. Jednakże dokumenty oficjalne rzadko oddają pełną rzeczywistość. Pamiętam doskonale, że powstanie w Budapeszcie śledzone było i w Olsztynie z największą sympatią i napięciem, którym towarzyszyły życzenia zwycięstwa, a po krwawym stłumieniu uczucia żalu i współczucia dla bohaterskiego narodu, natomiast wobec ZSRR gniewu i wzmoczonej nieprzyjaźni. Przez krótki okres dzisiejsze rondo gen. Bema nosiło nazwę placu Powstańców Węgierskich.

złożyć na WSP w Gdańsku w 1965 r. Prof. Andrzej Bukowski ocenił, że wydrukowany przez Orackiego artykuł o Krzysztofie Kaldenbachu, poecie królewieckim z XVII w.³⁴, w zupełności odpowiada, a nawet przewyższa wymogi stawiane pracom magisterskim.

Tematem pracy doktorskiej była „Recepcja w Polsce twórczości literackiej laureatów Nagrody Nobla w latach 1901—1969”. Oracki zaskoczył nim swoich przyjaciół, znajomych i czytelników, którzy przyzwyczaili się wiązać jego twórczość badawczą z Warmią i Mazurami. Ale Oracki chciał pójść dalej, poszerzyć horyzonty, zwłaszcza gdy dostrzegł, że problematyka ta jest w Polsce zupełnie nieznaną. Dotychczas był swego rodzaju wolnym strzelcem, samoukiem, na stopniach naukowych mu nie zależało. Ale po pracy magisterskiej zmienił swoje stanowisko w tej sprawie o 180°. Rozpoczynając kwerendę naukową na temat noblistów — pamiętam — nosił się z zamiarem przekazania swojej kartoteki biograficznej do zbiorów Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, do czego, szczęśliwie, nie doszło. Szczęśliwie, ponieważ niebawem wrócił do wcześniejszych badań biograficznych.

Maszynopis dysertacji doktorskiej obejmował sześćdziesięciu czterech laureatów i liczył aż 1200 stron maszynopisu. Ponieważ dzieło to było zbyt obszerne tak pod względem tematyki, jak i objętości, powstały trudności ze znalezieniem recenzentów. Za radą promotora Andrzeja Bukowskiego Oracki skrócił pracę do 280 stron, skupiając się na noblistach skandynawskich i niemieckojęzycznych. Na recenzentów powołano Jana Choderę z Poznania i Olę Dobijankę-Witczakową z Krakowa. Oracki był pierwszym doktorem nauk filozoficznych po 1945 r. w Ostródzie. Obronił swą dysertację na początku 1970 r.³⁵ Siłą rzeczy, interesując się nowym tematem, pisał wiele o wyróżnionych Nagrodą Nobla w różnych czasopismach literackich i kulturalno-społecznych, najczęściej polemizując i prostując nader liczne nagromadzone w tym zakresie błędy i fałszywe oceny. W sprawie niemieckiego noblisty Gerharda Hauptmanna zajął obiektywne stanowisko, widząc w jego twórczości duże wartości literackie, zarazem niegodną postawę hitlerowskiego nacjonalisty. Wciąż przypominał, że Sienkiewicz otrzymał nagrodę nie za dzieło *Quo vadis*, lecz „za wielki wkład do epiki historycznej”. Oracki miał też wiele nowego do powiedzenia w sprawie uhonorowania Reymonta. Próbował opublikować obszerną książkę o laureatach Nagrody Nobla w „Pojezierzu”, ale wydawnictwo upadło. W najbliższym czasie Uniwersytet Gdański wyda jego książkę pt. *Wokół literackich Nagród Nobla*.

Gdy śmiercią samobójczą zginął Ernst Hemingway (1961), Oracki przesłał wdowie list kondolencyjny, za który mu osobiście podziękowała.

Zbierając materiały o noblistach, musiał pokonywać jeszcze większe trudności niż w czasie badań regionalnych. Jakież bowiem w Ostródzie miał dostęp do światowej literatury pięknej i naukowej! Musiał przeto wciąż jeździć do ośrodków uniwersyteckich, kupować najnowsze wydawnictwa, co oczywiście

34 T. Oracki, *Krzysztof Celestyn Kaldenbach — zapomniany miłośnik języka i kultury polskiej*, KMW, 1956, nr 2, ss. 185—196.

35 T. Stępowski, *Żywoć człowieka pracowitego*, SWM, 1970, nr 8 z 21—22 II.

zabierało mu mnóstwo czasu i nadwyręzało skromny — jak już wspomniałem — budżet nauczyciela. Kiedy w 1968 r. jechałem do Anglii, prosił mnie o kupienie w londyńskiej księgarni najnowszej, holenderskiej encyklopedii z zakresu literatury, której zresztą nie dostałem.

Mimo że był już sprawdzonym, wybitnym uczonym, nikt w Olsztynie nie zaproponował mu pracy w placówce naukowej. Bano się jego bezkompromisowości, jego polemik, jego krytyki władz. W tej sytuacji zdecydował się w 1971 r. objąć stanowisko kierownika powstającej Stacji Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych w Mławie, a jednocześnie pół etatu adiunkta na filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. W Mławie pracował do 1975 r., gdyż tego roku mógł zostać zatrudniony na pełnym etacie w Gdańsku. Jego bezpośrednim szefem w Mławie był prof. Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Herbst, a po jego śmierci w 1973 r., prof. Aleksander Gieysztor. Obu profesorów Oracki wspomina z najwyższym szacunkiem, otaczali go opieką i w miarę swoich możliwości starali się mu ułatwiać badania naukowe. W samej Mławie miał oparcie w dr. Ryszardzie Juskiewiczzu. Pamiętam, kiedyś zostałem zaproszony do Mławy z odczytem o problemie mazurskim. W dyskusji jakiś działacz partyjny zapytał mnie, jaki był stosunek KPP do ruchu polskiego na Mazurach. Odpowiedziałam — o ile sobie dobrze przypominam — że komuniści polscy traktowali polski ruch narodowy w Niemczech jako przeszkodę w spodziewanej rewolucji, która miała rozwiązać w przyszłości w sposób automatyczny wszelkie konflikty na tle narodowościowym. Jednakże wskutek takiego stanowiska siłą rzeczy opowiadali się za utrzymaniem status quo, czyli w praktyce za dalszym rugowaniem polskości w państwie niemieckim. W każdym razie nigdy nie potępili polityki germanizacyjnej. Działacz partyjny siedział speszony, a Oracki i Juskiewicz cieszyli się z mojej odpowiedzi. Oracki wśród kilku prac związanych z Mazowszem napisał bardzo potrzebny leksykon pt. *Zasługi dla Mazowsza w XIX i XX wieku. Sylwetki działaczy społecznych i politycznych oraz twórców kultury, nauki i oświaty* (Ciechanów 1977), obejmujący trzysta pięćdziesiąt pięć biogramów. Ponadto opracował wydaną później *Bibliografię historii Mławy i powiatu do 1945 r.*, liczącą dziewięćdziesiąt sześć stron druku, a stanowiącą część pracy zbiorowej o ziemi zawkrzeńskiej (1996). Był też współredaktorem monografii *Ostrów Mazowiecka*. Na prowokacyjne pytanie (1979), czy pobyt w Mławie nie stanowił dla niego lat straconych, odpowiedział, że przeciwnie, miał wówczas okazję dokonać wielu porównań pomiędzy ziemią mazurską i Warmią a Mazowszem oraz stwierdzić fakt dużej łączności kulturalnej i migracyjnej pomiędzy nimi³⁶.

W 1977 r. habilitował się na Uniwersytecie Gdańskim z całości dorobku naukowego, ze specjalnym uwzględnieniem świeżo wydanej książki o piśmiennictwie Warmii i Mazur w XIX i XX w.³⁷ (o niej nieco później). W 1974 r. został docentem, w 1988 r. profesorem nadzwyczajnym.

W ostatnich trzydziestu latach (od 1970) w jego działalności pisarskiej przeważała praca naukowa nad popularną i odpowiednio był większy jego udział

36 Z. Wirski, *Historia nie ma martwych liter*, SWM, 1979, nr 42 z 23—25 XI.

37 T. Oracki, *Rozmówiłbym kamień... Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku*, Warszawa 1976.

w towarzystwach naukowych niż w społeczno-kulturalnych. Odnotujmy zatem i tę bardzo ważną stronę jego życia: członek Rady Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych w Warszawie (1972—1975); członek Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (od 1978); członek Polskiego Towarzystwa Nautologicznego w Gdyni (od 1979); członek Rady Naukowej Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (1984—1990), w latach 1991—1993 członek jego Prezydium, od 1993 r. jego wiceprezes; członek Rady Naukowej IBL PAN (1987—1990); członek redakcji „Zeszytów Naukowych” Wydziału Humanistycznego UG (od 1986); członek Komitetu do spraw Folklorystyki PAN (od 1987); członek Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN (1987—1990); członek Komitetu Redakcyjnego *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego* (od 1997). Ponadto należał do towarzystw nienaukowych jak: Stowarzyszenie Autorów Polskich (1987—1995); NSZZ „Solidarność” (1980—1992); członek i współzałożyciel Mazurskiego Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta w Olsztynie (od 1989); członek Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę.

Spośród nagród i odznaczeń wymieńmy ważniejsze: cztery nagrody MEN (1977—1989), II nagroda Instytutu Zachodniego w Poznaniu (1985); nagroda regionalna im. Michała Lengowskiego w Olsztynie (1985); Złoty Krzyż Zasługi (1982); Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1985). Biogram Orackiego trafił w ostatnich latach do czterech znaczących leksykonów³⁸.

5. Edycje poezji, pieśni i bajek regionalnych

Tadeusz Oracki został zauważony w skali ogólnopolskiej w 1957 r. dzięki wydaniu swojej pierwszej książki — antologii *Poezji ludowej Warmii i Mazur*³⁹. Antologia zawiera dwieście tekstów wierszy i pieśni, wydobytych przeważnie ze starych roczników gazet i kalendarzy oraz ze zbiorów pieśni drukowanych i rękopiśmiennych (Gizewiusz), obejmuje okres od 1709 r. (Michał Grodzki) po połowę XX w. Służyli mu pomocą merytoryczną Władysław Gębik, Edward Martuszewski, Tadeusz Stępowski i Zygmunt Lichniak. Radość Orackiego została nieco przygaszona, ponieważ właśnie miejscowi recenzenci mieli wobec jego książki najwięcej uwag krytycznych. Np. Edward Martuszewski wytknął mu kilka błędów faktograficznych, brak konsekwencji w stosowaniu układu chronologicznego i sztuczny jakoby podział na poezję warmińską i poezję mazurską. Natomiast podkreślił z uznaniem pionierski charakter antologii⁴⁰. Jeszcze ostrzej potraktował opracowanie dr Władysław Chojnacki, zarzucając wydawcy superkrytycyzm wobec jego poprzedników, gdy tymczasem sam popełnił wiele błędów. Chojnackiego szczególnie zabolalo to, że Oracki obwiniał

³⁸ *Men of Achievement*, Cambridge 1996 i w następnych wydaniach; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 6, Warszawa 1996, IBL PAN; *Współcześni uczeni polscy. Słownik biograficzny*, red. J. Kapuścik, t. 2, Warszawa 1999; *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. Red. A. Hutnikiewicz i A. Lam, t. 1, Warszawa 2000, PWN.

³⁹ *Poezja ludowa Warmii i Mazur. Antologia*, wybrał i opracował T. Oracki, Warszawa 1957, Instytut Wydawniczy „PAX”, ss. 336.

⁴⁰ E. Martuszewski, *O książce „Poezja ludowa Warmii i Mazur”*, Warmia i Mazury, 1957, nr 39 z 8 XII; zob. ogólnie pozytywną recenzję Z. Lietza, *Przegląd Zachodni*, 1958, nr 1, ss. 211—212.

Emilię Sukertową-Biedrawinę o jednostronny, religijny dobór utworów Kajki w *Pieśniach mazurskich* z 1927 r., gdy w rzeczywistości to sam poeta zdecydował o profilu swojego tomiku⁴¹. Oracki lojalnie przyznał się do tego i do kilku innych błędów, natomiast z pozostałymi podjął skuteczną polemikę⁴². Pomimo tak ostrego spięcia, obaj polemisi niebawem zaprzyjaźnili się, łączyła ich miłość do Mazur. Przychylniejszych ocen antologia doczekała się w czasopiśmie centralnych (Stefan Lichański, Władysław Kupiszewski, Stanisław Czernik, Ryszard Matuszewski).

Jesienią 1957 r. Oracki zjawił się w Stacji Naukowej PTH i podniecony poinformował mnie, że Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza gotowa jest — w związku ze zbliżającą się stuletnią rocznicą urodzin Michała Kajki — wydać jego poezję, ale trzeba się spieszyć, bo do jubileuszu pozostało niewiele czasu (wrzesień 1958). Niestety, on sam tego zadania nie może się podjąć, ponieważ główna część rękopisów poety przechowywana jest w Olsztynie, a on mieszka w Ostródzie. Zgodziłem się na współpracę, chociaż z pewnymi oporami. Nie wiedziałem, jak zareaguje moja kierowniczka Emilia Sukertowa-Biedrawina, która uważała Kajkę za swoją świętą własność, ponadto czasu rzeczywiście brakowało, a ja także nie mieszkalem wówczas w Olsztynie lecz w Biesowie, skąd codziennie dojeżdżałem do pracy. Kierowniczka nie wyraziła sprzeciwu, mogliśmy się zatem zabrać do dzieła. Pojechałem w tej sprawie do Biblioteki PAN w Krakowie, w której także znajdował się pokaźny pakiet niepublikowanej poezji Kajki. Ostatecznie, na przysłowiowe pięć minut przed dwunastą, tzn. przed uroczystościami kajkowymi w Elku i Ogródku, ukazał się nasz tom pt. *Zebrałem snop plonu...* obejmujący dziewięćdziesiąt dziewięć wierszy, w tym 20% dotychczas nieznanych, szesnaście artykułów publicystycznych, kilka przekładów Wojciecha Kętrzyńskiego utworów pisanych po niemiecku oraz kilkanaście dokumentów Kajki i o Kajce. Całość poprzedziliśmy czterdziestostronicowym wstępem i zaopatrzyliśmy w obszerną bibliografię⁴³. Objętość tomu została poważnie okrojona przez wydawnictwo. Sądziłyśmy, że nasza praca zostanie przyjęta, jeżeli nie entuzjastycznie, to przynajmniej zdecydowanie przychylnie. O młodzieńcza naiwności! Spotkało nas rozczarowanie. Duży artykuł o naszym wydawnictwie wygotował Edward Martuszewski. Chociaż wyraźnie zaznaczyliśmy i w podtytule, i we wstępie, że dokonaliśmy wyboru, wytknął nam, że „Niestety wspomniana wyżej książka Jasińskiego i Orackiego jest tylko wyborem”. Oczywiście całości dorobku Kajki nie zdążylibyśmy przygotować na rocznicę, a poza tym, które wydawnictwo podjęłoby się tego zadania? Zresztą po dziś dzień nikt tego nie dokonał. Podobny zarzut postawił nam redaktor Janusz Segiet, który ponadto przeprowadził krytyczne porównanie z równocześnie wydanymi przez „Pojezierze” *Wierszami wybranymi* Kajki w opracowaniu Władysława Gębika⁴⁴. W zasadzie Martuszewski dostrzegł

41 W. Chojnacki (rec.), KMW, 1958, nr 1, ss. 72—74.

42 T. Oracki, *Odpowiedź na recenzję Władysława Chojnackiego*, KMW, 1958, nr 2, ss. 169—170.

43 M. Kajka, *Zebrałem snop plonu... Wybór utworów wydany w setną rocznicę urodzin poety*, oprac. i wstępem poprzedzili J. Jasiński i T. Oracki, Warszawa 1958, LSW, ss. 386.

44 J. Segiet, *Plon nie w pełni zebrany*, Głos Olsztyński, 1958, nr 29 z 8—9 XI. Segiet intuicyjnie wyczuł, że autorem utworu *Pieśń wiary* nie mógł być Kajka, lecz może Słowacki lub któryś z poetów neoromantycznych. Wiersz ten wydrukowany został pod nazwiskiem poety z Ogródka w „Życiu Młodzieży” (1927, nr 8). Po siedmiu

pewne walory książki („Już zestawienie paru cyfr uzmysłowi nam znaczenie i wartość książki Jasińskiego i Orackiego”), ale nie zgodził się z naszymi ważnymi ustaleniami dotyczącymi biografii Kajki, jak z tym, że zanim Kajka poczuł się Polakiem, przeszedł długą drogę ewolucyjną („Nie chcę podejrzewać Kajki o siedzenie na dwóch stołkach, ale nie zadowala mnie też tłumaczenie podane we wstępie”, tzn. o tym, że drukował wiersze procesarskie). Ponadto Martuszewski przypuszczał, iż wspomnienia Kajki z 1927 r. o narzekaniu Mazurów na germanizację po 1870 r. było z jego strony mitologizowaniem problemu, bo w gruncie rzeczy lud mazurski nie czuł się z tego powodu tak bardzo niezadowolony⁴⁵. W kilku wypadkach zarzuty Martuszewskiego były słuszne, ale nie zgodziliśmy się z oskarżaniem poety o dwulicowość oraz o przypuszczenie, że Mazurzy chętnie przyzwalali na swoje niemczenie. Jeśli by tak było — odpowiedzieliśmy — to dlaczego w ogóle istniała „sprawa mazurska” aż do 1939 r.? Martuszewski zabrał głos w tej dyskusji jeszcze raz⁴⁶. Przychylniejsze dla nas recenzje ukazały się znów poza Olsztynem (Witold Billip, Katarzyna Wolska, Stanisław Czernik, Julian Przyboś, Władysław Kupiszewski, Z. Czarnohorski).

W 1982 r. wydaliśmy (Oracki, Jasiński) inny tom poezji Kajki zatytułowany *Z duchowej mej niwy...*⁴⁷. Przygotowaliśmy tym razem dwieście dwadzieścia sześć wierszy, jednak „Pojezierze” kazało nam je skrócić do stu dwudziestu czterech. Opublikowaliśmy 50% utworów dotychczas niedrukowanych. Był to więc dalszy, poważny krok w poznaniu twórczości mazurskiego poety. Pomimo to znów spotkał nas zarzut, że nie wydaliśmy kompletnego dorobku Kajki. Oponentem był Andrzej Staniszewski. Wśród szeregu zgłoszonych pretensji wymieniam następujące: brak komentarzy do poszczególnych wierszy; słaba reprezentacja wierszy pisanych przed I wojną światową, przedruk ostatniej wersji publikowanego utworu zamiast pierwszej; charakterystyka twórczości Kajki nie ma pełnego odbicia w tekstach zamieszczonych w omawianym tomie; mylnie odczytanie części rękopisów. Z niektórymi zarzutami, ale tylko z niektórymi, zgodziliśmy się. Dokonałiśmy przedruków z ostatniego, a nie z pierwszego publikowanego za życia poety tekstu zgodnie z zasadą wybitnego znawcy edycji tekstów literackich, profesora Konrada Górskiego. Komentarze do poszczególnych utworów zmusiłyby nas w konsekwencji do dalszych ich eliminacji objętościowych. Można oceniać twórczość pisarza odwołując się do dostępnych opracowań i do innych wydań tekstów literackich, a nie wyłącznie do tych, które znajdują się w omawianej edycji. Sprawa skromnej reprezentacji utworów sprzed I wojny światowej jest co najmniej dyskusyjna. Tylko częściowo przyznaliśmy rację krytykowi, że mylnie odczytaliśmy niektóre teksty Kajki.

latach rzecz wyjaśnił miłośnik regionu etckiego Jan Kawecki, który natknął się na poezję Seweryna Goszczyńskiego (1803—1876). To on był autorem trzech zwrotek tego wiersza, a Kajka dopisał jedną, w kolejności drugą — J. Kawecki, *W sprawie wiersza „Pieśń wiary” Michała Kajki*, SWM, 1975, nr 13 z 4 IV. Problemem przeróbek, plagiatów itp. ludowych pisarzy zajęliśmy się w drugim wydawnictwie poezji Kajki (1982).

45 E. Martuszewski, *„Zebrałem snop plonu”*, Warmia i Mazury, 1958, nr 6, ss. 10—11, 31.

46 J. Jasiński, T. Oracki, *Więc jak?*, Warmia i Mazury, 1959, nr 1, s. 22; E. Martuszewski, *Czy koniecznie w ten sposób?*, ibidem, 1959, nr 3, s. 18.

47 M. Kajka, *Z duchowej mej niwy...*, wiersze zebrali i oprac. J. Jasiński, T. Oracki, Olsztyn 1982, Wydawnictwo „Pojezierze”, ss. LXXII, 284.

Przy innych zarzutach wykazaliśmy, że Staniszewski popadł w hiperkrytycyzm⁴⁸. Nie była to sympatyczna polemika. Czuliśmy się zaatakowani i w podobnym, ostrym tonie odpowiedzieliśmy.

Zanim wydaliśmy omówiony wyżej drugi tom poezji Kajki, Oracki opublikował inną antologię, zatytułowaną *Polska w pieśni i poezji Mazurów i Warmiaków*. Edytor przygotował książkę bardzo starannie. Każdy tekst zaopatrzył w zapisy bibliograficzne, ponadto, jeśli wymagała tego ich treść, w merytoryczne komentarze. Zastosował nietypową konstrukcję. „Teksty ułożono — czytamy w wyjaśnieniu — według tematyki, a nie według czasu ich powstania, co zresztą w przypadku pieśni byłoby prawie niemożliwe”. Ponieważ w dotychczasowej literaturze naukowej zwracano uwagę raczej na wątki antypolskie, Oracki postanowił przedstawić drugą stronę medalu. „Książka ta ma nie tylko ukazać rolę tradycji historycznej w kształtowaniu polskiej świadomości narodowej Warmiaków i Mazurów, ale także ustosunkować się do różnego rodzaju niepowodzeń, które wyszły spod pióra takich badaczy i folklorystów, jak Wojciech Kętrzyński, Oskar Kolberg, czy Stanisław Bystron”. Oracki wyraźnie zaakcentował swoje credo autorskie: „Każdy autor antologii stawia sobie za cel dokonanie wyboru takich tekstów, które jego zdaniem z różnych względów zasługują na uwagę”, a nawet więcej „są zdolne wywołać w czytelniku jakieś wzruszenie”. Ze względu (i w tym wypadku) na ograniczenia objętościowe, edytor zrezygnował z zamieszczenia prozy literackiej, a także musiał przeprowadzić selekcję tekstów poetyckich⁴⁹.

Książka, zgodnie z intencją Orackiego, według mojej opinii spełniła swoje zadanie. Jak dotąd jest ona najpełniejszym zestawem szeroko rozumianych propolskich utworów literackich i pieśni ludowych. Nie znalazła natomiast uznania w oczach Andrzeja Staniszewskiego, który, nie chcąc przyznać Orackiemu prawa do jego koncepcji książki, wytknął jej „ogólnie optymistyczny obraz”, a to z powodu pominięcia wątków filopruskich; dalej, brak w komentarzach usytuowania tekstów w konkretnych uwarunkowaniach historycznych, wskutek czego w jednym dziale uwzględniał utwory z różnych epok i o różnej proveniencji (np. pieśń ludową i utwór konkretnego autora z XX w.). Ponadto ułożył obok siebie teksty „błache”, różne „przyśpiewki ludowe”, a z drugiej strony pominął „prozę literacką”. Wreszcie Staniszewski pouczał miłosiernie edytora: „Żaden przekaz z regionu nie istnieje samoistnie, tym bardziej jeżeli pochodzi z periodyków”⁵⁰.

Oczywiście Oracki nie zwlekał z odpowiedzią. Pisał: „Nie po raz pierwszy Andrzej Staniszewski występuje jednocześnie w roli recenzenta i mentora”. Tymczasem zarzuty Staniszewskiego powstały z tego powodu, że „nie znalazł w tej książce zarzuty, co chciałby w niej znaleźć, a czego sam nie napisał”. Recenzent wyrzucił mu — odpowiadał dalej Oracki — drukowanie „miałkich i tendencyjnych utworów literackich” i dziwił się, że pominął niektóre wartościowsze. Tymczasem te pominięte utwory, konkretnie wymienione przez Staniszew-

48 A. Staniszewski, *Nowy zestaw wierszy Michała Kajki*, KMW, 1983, nr 4, ss. 499—510; J. Jasiński, T. Oracki, *Metody odczytywania Kajki przez Staniszewskiego*, ibidem, ss. 511—516.

49 T. Oracki, *Polska w pieśni i poezji Mazurów i Warmiaków. Antologia*, Warszawa 1980, LSW, ss. 192.

50 A. Staniszewski, *Nowa antologia Tadeusza Orackiego*, KMW, 1982, nr 1, ss. 63—69.

skiego, drukowane były najpierw w Poznaniu, a więc bez rodowodu mazurskiego. Jak mógł recenzent mieć pretensję o to, że wydawca nie uwzględnił „prozy literackiej”, skoro wyjaśnił we wstępie, że postąpił tak z powodu oszczędności arkuszowych książki. Wbrew żądaniom Staniszewskiego, ale zgodnie z zasadą sformułowaną przez Konrada Górskiego, tego rodzaju edycjom o różnorodnej rozpiętości nie należy narzucać konkretnych wskazówek dotyczących ich komentarzy. Inny znawca literackiej sztuki edytorskiej, Jerzy Starnawski, poszedł jeszcze dalej — przypomniał Oracki. O wartości tego rodzaju antologii decydują w zasadzie teksty, a komentarze do nich są jedynie „pożytecznymi” dodatkami. Wreszcie konkludował edytor: „Staniszewskiemu wolno mieć odmienne zdanie, ale niechże nie czyni z tego obowiązującego i rzekomo naukowego kryterium oceny antologii”⁵¹.

Oracki zaczął się interesować głębiej folklorem mazurskim i warmińskim od początku lat osiemdziesiątych. Gdy efekty tych studiów stawały się coraz bardziej widoczne, w jednym z wywiadów wyjaśnił, dlaczego się nimi zajmuje: „Folklor jest duszą narodu, grupy etnicznej. Folklor ma w sobie coś z majestatu spiżowego pomnika. Musi przetrwać, a chyba zadaniem każdego uczonego jest ocalić od zapomnienia to, co tkwi w rodzinie, w człowieku. On przekazuje z pokolenia w pokolenie, z dziada na wnuka, najlepsze wzorce kulturowe”. I nie są to badania dla badań, bo „chodzi o stworzenie pomostu między historycznym wydarzeniem, a tym, co się dzieje teraz, obok nas. Jaki bowiem w szerszym aspekcie miałby sens pogawędki o historii Warmii i Mazur z całą złożoną jej problematyką, skoro nie miałaby ta problematyka odniesienia do współczesności”⁵². Oracki wiedział, że ludności mazurskiej i warmińskiej nie ma już w Olsztyńskim, toteż jego słowa adresowane były do ludności napływowej. Niezależnie bowiem od bliższych ojczyzn, od krain swojej młodości, od Wileńszczyzny, Mazowsza czy Lubelszczyzny, nowe społeczeństwo winne było czuć się dziedzicem ludności, która opuściła swoją ziemię, i na której ziemi zapuszczała własne korzenie. Ma rację Oracki. Pokolenia zrodzone na Warmii i Mazurach, chociaż czasami słuchają opowieści swoich rodziców i dziadków o innych czasach i innych ojcowiznach, przecież coraz bardziej uczuciowo zrastają się z miejscem swego urodzenia i pracy, czy z cmentarzami, na których zostali pochowani ich najbliżsi, obok dawnych mieszkańców tych ziem.

Tadeusz Oracki — można powiedzieć — odkrył dla nauki polskiej królewieckiego etnografa Hermanna Frischbiera, który w dwóch publikacjach (1864, II wyd. 1865; 1876) zgromadził bogaty zbiór przysłów i zwrotów z Prus Wschodnich i Zachodnich, a w wydawnictwie z 1876 r. aż sto sześćdziesiąt cztery przysłowia mazurskie po polsku i dziewięć po niemiecku. Frischbier korzystał m.in. z pomocy Marcina Gerssa, Karola Sembrzyckiego (ojca), Jana Mar-

51 T. Oracki, *Odpowiedź na recenzję Andrzeja Staniszewskiego*, KMW, 1982, nr 1, ss. 71—73. Por. wniosek recenzji J. Tuczyńskiego, *Witaj nam Matko Polsko*, Warmia i Mazury, 1982, nr 4, s. 14: „Antologię zaopatrzył autor dwudziestostronicowym komentarzem, który jest pracowitą dokumentacją wybranych autorów a dla folklorysty czy historyka źródłem informacji i materiałów. Dokonany przez Orackiego wybór antologiczny stanowi jedność i ciągłość nie tylko poprzez tematykę, lecz także poprzez patriotyzm i historyzm — i to jest zasadny walor tej antologii”.

52 Z. Wirski, op. cit., SWM, 1979, nr 42 z 23—25 XI.

czówki, a także ze słownika niemiecko-polskiego Mrongowiusza. Oracki, przeprowadziwszy krytyczną ocenę pracy Frischbiera, porównując także jego zbiór do zbioru przysłów Oskara Kolberga i Jana Stanisława Bystronia, przedrukował od niemieckiego paremiologa pełny zestaw przysłów mazurskich. Dostrzegł w nich wiele podobieństw do przysłów z innych części Polski, a zarazem lokalnych ich odmian⁵³.

Artykuł o przysłowiach Frischbiera stanowił swego rodzaju bilet wejściowy Orackiego do dalszych badań na tym polu. Rzeczywiście, cztery lata później ukazała się jego książka o przysłowiach i „wyrażeniach przysłowiowych” nie tylko z terenu Mazur, ale i z południowej, czyli polskiej Warmii⁵⁴. W sumie Orackiemu, po żmudnych, ale owocnych badaniach udało się zestawić aż czterysta siedemdziesiąt dwa teksty główne. Książkę zaopatrzył erudycyjnym wstępem, komentarzami do zdecydowanej większości przysłów i zwrotów językowych, wreszcie wykazem haseł głównych. Jest to książka, która może zainteresować nie tylko znawców zagadnienia, ale i zwykłych czytelników. Oracki udowodnił, że w tej dziedzinie jest bodajże jedynym badaczem, i to wysokiej klasy. Jego pracą zainteresowała się m.in. Wisława Szymborska⁵⁵.

Kolejnym osiągnięciem Orackiego w tym zakresie były dwie edycje bajek mazurskich i warmińskich. Na pierwszą złożył się wybór bajek mazurskich publikowanych przez Emilię Sukertową-Biedrawinę w przedwojennych gazetach i kalendarzach oraz w zapomnianych dzisiaj jej dwóch druczkuach. Spośród zebranych ponad stu tekstów, Oracki zdecydował się wydrukować dwadzieścia dziewięć „najciekawszych i najbardziej charakterystycznych dla stylu autorki oraz dla ich wartości folklorystycznych”. Do sposobu edytorstwa Biedrawiny odniósł się z dużym uznaniem: „Z wielkim szacunkiem podchodziła do tekstów ludowych, umiejętnie posługując się zarówno archaizmami, neologizmami, jak i gwarą. Nie ulega wątpliwości, że niektóre zabiegi literackie (głównie archaizmy słowotwórcze i fleksyjne) mogą dziś razić czytelnika. Pamiętajmy, jednak, że część z nich powstała w epoce zwanej Młodą Polską, są więc jej dokumentem i świadectwem”⁵⁶. Właśnie dzięki temu wydawnictwu Oracki z jednej strony przypomniał bogactwo folkloru mazurskiego, a z drugiej strony zapomnianą dziedzinę twórczości Emilii Sukertowej-Biedrawiny. W mądrej recenzji Tadeusz Linkner ustosunkował się zarówno do sposobu zbierania bajek przez Sukertową-Biedrawinę, jak i do ich wewnętrznych wartości. O jej artykuliku zatytułowanym *Dusza mazurska w świetle legend* napisał: „Chociaż jego treść nie powinna być przedmiotem recenzji, tym bardziej że nie była pomyślana jako wstęp do opracowywanych literacko przez E. Sukertową-Biedrawinę bajek, to z wielu względów warto się z nim zapoznać. Po pierwsze jest znakiem

53 T. Oracki, *Zbiory przysłów mazurskich Hermanna Frischbiera*, Literatura Ludowa, 1973, nr 4/5, ss. 83–121; zob. recenzję T. Swata, KMW, 1974, nr 1, ss. 88–89.

54 *Mądrzejszy Mazur niż diabeł. Zbiór przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich z terenu Warmii i Mazur*, oprac. T. Oracki, Olsztyn 1977, Pojezierze, ss. 148.

55 W. Szymborska (rec.), *Życie Literackie*, 1977, nr 28, s. 13.

56 E. Sukertowa-Biedrawina, *Jak Konopka diabła wypędzał. Bajki mazurskie*, zebrał, oprac. i posłowiem opatrzył T. Oracki, Olsztyn 1994, Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Biblioteka Olsztyńska, nr 24, ss. 120.

międzywojennego czasu, kiedy to z taką determinacją mazurski lud bronił swojej polskości. Opowiada nie tylko prawieczne trwanie Mazurów na tej ziemi, ale jest także doskonałą charakterystyką ich mentalności i zarazem wyjaśnieniem istniejących w mazurskim folklorze reliktyw pradawnych wierzeń —. Ponieważ, jak czytamy w posłowie T. Orackiego, wiele bajek powstało właśnie w młodopolskim czasie, więc i stamtąd były jej uwagi o folklorze w przedchrześcijańskich wierzeniach”. Recenzent wysoko ocenił także edytorstwo Orackiego, szczególnie to, że do każdego tekstu przydał notę bibliograficzną. „Odtąd już wiadomo, gdzie każda z opublikowanych w tej książce bajek zaistniała po raz pierwszy, ile razy była opracowywana, i jaka jej geneza”⁵⁷. Słusznie — dodam — Oracki zatytułował wydany zbiór bajek: *Jak Konopka diabła wypędzał*, ponieważ Emilia Sukertowa-Biedrawina chyba najbardziej lubiła bajkę o Konopce i najczęściej ją publikowała. Więcej, była nawet o nią zazdrosna. Gdy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, będąc bibliotekarzem w Stacji Naukowej PTH, wyszukałem bajkę o Konopce i podałem olsztyńskiemu pisarzowi Teofilowi Ruczyńskiemu, powiedziała mi: „Konopka jest mój, nie musi go pan każdemu udostępniać”.

Bajki w drugiej edycji Orackiego⁵⁸ pochodziły nie tylko z Mazur, ale i z południowej Warmii. Edytor wyjaśnił pokrótce zasady, jakimi się kierował przy ich publikacji: „Wydawcy tego tomu chodziło przede wszystkim o komunikatywność tekstów, toteż bajki zostały podane we współczesnej polszczyźnie, zmodernizowanej składni i fleksji, jednak bez jakiegokolwiek stylizacji czy upiększania. Starano się zachować koloryt oraz ciekawsze wyrazy i zwroty, które objaśniono przy poszczególnych bajkach”. Każdy tekst, podobnie jak w poprzednich edycjach źródłowych, Oracki zaopatrzył w wyczerpującą informację bibliograficzną. Wyjaśnił też, do kogo książka jest adresowana: „Zbiór bajek mazurskich i warmińskich nie jest przeznaczony dla językoznawców, dialektologów czy etnografów. Jest on skierowany przede wszystkim do przeciętnego czytelnika, miłośnika literatury ludowej i folkloru, który nie może skorzystać z istniejących wydań zarówno z powodu ich niedostępności —, jak i sposobu ogłaszania tekstów (zapisy fonetyczne)”. Oracki opublikował w omawianym tomie sto siedemdziesiąt cztery bajki. Interesujące są jego ogólne spostrzeżenia na ten temat. Doceniał specyfikę bajek Warmii i Mazur wiążącą się z charakterem geograficznym tych ziem, tzn. z jeziorami i lasami, ale widział w nich także wpływ bajek braci Grimm. Jednakże — podkreślał — jest to folklor zdecydowanie polski, istnieje jego pokrewieństwo z Pomorzem, Kaszubami. Dopowiedział w recenzji Tadeusz Linkner, że „bajki Warmii i Mazur wspomagały swoimi wątkami nie tylko regiony sąsiednie — Kaszuby, czy w ogóle Pomorze, ale Mazowsze, Krakowskie, Śląsk”. Niektóre wspólne cechy widać także w bajkach Szwecji, Niemiec, Litwy, Białorusi. Uważny recenzent nie mógł nie podzielić się niektórymi wątpliwościami: „Może tylko w pewnych miejscach nie zawsze trafne zwroty i chyba nazbyt współczesne, mieszają czasy minione lub nawet zamierzchle z terażniejszością, co nie sprzyja pełnej percepcji”. Tu Linkner odwołał się dla

57 T. Linkner (rec.), *Literatura Ludowa*, 1996, nr 4—5, ss. 119—121.

58 T. Oracki, *Jak Mazurowi diabeł matkę dał. Bajki warmińskie i mazurskie*, Gdańsk 1995, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 233.

poparcia swego zastrzeżenia do kilku przykładów. Ale w sumie chwalił, że jest to „rzeczywiste kompendium wiedzy o bajkach tego regionu”⁵⁹.

6. Autor dziejów folkloru Mazur i Warmii

Oracki, interesując się folklorystyką obu regionów, wyniki swoich poszukiwań ogłaszał w dwóch rodzajach publikacji — w formie tekstów źródłowych (o czym pisałem wyżej) i w formie opracowań autorskich. Duże wrażenie wywarła jego książka *Rozmówiłbym kamień...*⁶⁰, będąca owocem dwudziestoletnich studiów nad literaturą ludową i w ogóle nad piśmiennictwem regionalnym. Pozwolę sobie powtórzyć fragment mojej recenzji z 1977 r.:

„Autor w części pierwszej zajął się pieśniami, bajkami, nielicznym na tych terenach teatrem amatorskim oraz kaflarstwem jako specyficznym dokumentem literatury ludowej. Część druga dotyczy literatury ludowej i piśmiennictwa regionalnego, przy czym, oprócz ogólnej charakterystyki, Oracki, zgodnie ze swoim zamiłowaniem do biografistyki, poświęca wiele miejsca poszczególnym przedstawicielom literatury ludowej. Praca ma charakter syntetyzujący; autor wykazał dużą pracowitość w zbieraniu rozproszonego materiału oraz potrzebną tu umiejętność w jego selekcjonowaniu i wydobywaniu rzeczy najistotniejszych. Należy tu podkreślić, iż dopiero Oracki po raz pierwszy tak szeroko wykorzystał prasę oraz kalendarze mazurskie do swego tematu. Wydawać się może to paradoksem, wszak prasą, zwłaszcza nauka nasza zajmuje się systematycznie bodajże już od 20 lat. Jednakże autor cierpliwie i żmudnie szukając przede wszystkim twórców ludowych — czego nikt przed nim tak dokładnie nie robił — dostrzegł ich bardzo wielu, nie tylko Kajkę i Samulowskiego. Właśnie wyniki tych dociekań są dla mnie najbardziej zaskakujące. Okazuje się z pracy Orackiego, iż na Mazurach w ciągu 100 lat (od końca pierwszej połowy XIX wieku do 1939 r.) przewinęło się około 150 pisarzy ludowych, oczywiście nie tylko piszących systematycznie, ale i sporadycznie, którzy wydrukowali jeden czy dwa utwory. Są wśród nich chłopci, którzy swoim kosztem wydawali książki, którzy mieli własne, pokaźne księgozbiory. Krajobraz literacki Mazur uległ znacznemu poszerzeniu, można mówić o »ruchu literackim« zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku. Mazurzy mieli swoje pisma, szczególną rolę odgrywały tu ulubione kalendarze, wydawane przez Marcina Gerssa, a następnie Ottona Gerssa. Rozchodziły się one w nakładzie doprawdy imponującym (kilkanaście tysięcy egzemplarzy). Czytelnicy mazurscy bardzo często próbowali swych umiejętności literackich na łamach owych kalendarzy. O tym, że Gerss prowadził określoną politykę redakcyjną (czy najszcześniejszą?) świadczy fakt, iż nie wszystkie utwory nadsyłane przez Mazurów drukował w kalendarzach czy w »Gazecie Leckiej«. Właśnie próbki literackie, nieznanego wówczas Kajki, nie znalazły uznania w oczach redaktora Gerssa. Pisarstwo ludowe na Mazurach było w tym okresie bujniejsze niż w jakiegokolwiek dzielniczy Polski. Wynikało to głównie z dwóch faktów: ze starej, sięgającej XVI w. tradycji piśmiennictwa

59 T. Linkner, op. cit., ss. 121—123.

60 T. Oracki, *Rozmówiłbym kamień...* Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku, Warszawa 1976, LSW, ss. 388.

polsko-ewangelickiego oraz z zanikającego w II połowie XIX w. analfabetyzmu. Z czasem, już w XX w., naturalny rozwój kultury duchowej Mazurów został zatruty »postępującą germanizacją«. I dalej:

„Do cenniejszych, nowszych części książki należy rozdział dotyczący bajek ludowych Warmii i Mazur. Autor dysponował dość obszernym zestawem drukowanych tekstów, których jednakże dotychczas nikt nie skomentował, na co zwrócił uwagę Julian Krzyżanowski. Oracki starał się wydobyć z nich wątki ogólnopolskie, jak również oryginalne, spotykane jedynie na Warmii i Mazurach. Ponadto dostrzegł motywy ogólnoludzkie, oraz wpływy niemieckie. W pracy swojej autor wykorzystał napisy na kaflach ludowych. Chociaż na ten temat pisano już sporo (Emilia Sukertowa-Biedrawina, Roman Reinfuss, Józef Grabowski, Hieronim Skurpski), to jednak Oracki w sposób najpełniejszy potraktował mazurskie kaflarstwo jako swoisty fragment literatury ludowej”. Wytknąłem jednak autorowi kilka błędów natury historycznej, a także brak zaakcentowania różnic pomiędzy piśmiennictwem mazurskim a warmińskim⁶¹.

Dzieło Orackiego nie znalazło uznania w oczach Michała Walińskiego. Aczkolwiek podziwiał erudycję i benedyktyńską pracowitość autora, to jednak stwierdził uszczypliwie, że „potraktowanie historii literatury i piśmiennictwa jako żywoty sławnych mężów, nie wyszło książce na dobre”. Zarzucił mu brak sprecyzowania niektórych pojęć z zakresu folklorystyki, wytknął stosowanie cytatów (!), „szufladowanie zawodowe”, wyraził żal, że niewiele się dowiedział o funkcji kalendarzy⁶². Dodajmy tu, że właśnie Oracki poświęcił im stosunkowo wiele miejsca, wszak o samych kalendarzach Gerssa rozpisał się niezwykle szeroko.

Rozprawa Orackiego podobała się natomiast Bohdanowi Czeszce: „Książka napisana została z ogromną rzetelnością”, jest to vademecum o literaturze regionalnej. Chwalił też autora za utrwalenie w druku świata, który już bezpowrotnie zginął⁶³.

Andrzej Staniszewski orzekł, że praca ma „charakter pionierski”, ale zgłosił wątpliwości, co do sposobu zastosowanej informacji biograficznej („nie podaje pod kuriozalnymi tekstami miejsca, z którego zaczerpnięto dany utwór”). Mniej Orackiego „interesuje poziom literackiej obróbki danego obrazu”, a ponadto „nie uwzględnia niektórych działaczy”. Niemniej „książka Tadeusza Orackiego jest dowodem na to, że prześledzenie historii recepcji szeregu wątków i motywów rodzimych na Warmii i Mazurach pozwala określić chronologię ich wykorzystywania, stopień znajomości dziejów ojczystych i literatury narodowej, pozwala określić poziom ogólnej kultury literackiej wydawców i czytelników, u jednych i drugich — w dalszej kolejności — opisać stosunek do polskiej tradycji historycznej, tak dla całokształtu świadomości historycznej na tych ziemiach”⁶⁴. Nie szczędził też pochwał Orackiemu Tadeusz Swat („w pełni udana [próbą] całościowego ujęcia problematyki literatury ludowej i piśmiennictwa regionalnego”; „plon ostateczny długotrwałej pracy biografą, folklorystą i szperacza,

61 J. Jasiński (rec.), *Studia Historyczne*, 1977, z. 4, ss. 647—651.

62 M. Waliński, *Z dziejów regionalizmu warmińsko-mazurskiego*, *Regiony*, 1977, nr 2, ss. 170—173.

63 B. Czeszko, *O czym szumią dęby*, *Nowe Książki*, 1977, nr 4, ss. 36—38.

64 A. Staniszewski (rec.), *Gdańskie Zeszyty Humanistyczne*, 1980, nr 27, s. 134.

benedyktynskiej wreszcie cierpliwości”). Wytknął mu pominięcie mniej znanych poetów⁶⁵.

W wyniku tej pracy Oracki został dostrzeżony w środowisku folklorystów polskich. Julian Krzyżanowski zaprosił go do udziału w drugim tomie książki zbiorowej *Dzieje folklorystyki polskiej 1864—1918*. Oracki, ponieważ folklorystyka Warmii i Mazur nie była reprezentowana w tomie pierwszym, objął swymi badaniami także lata i wcześniejsze, czyli 1800—1914, dzięki czemu obydwie te regiony weszły trwale w obieg naukowy. Oracki ujął obecnie swoją problematykę na szerszym tle historycznym, uwzględnił w większym stopniu zainteresowania nauki niemieckiej folklorem Mazur i Warmii. Nie zapomniał o badaczach polskich spoza Warmii i Mazur. Podsumował swoją rozprawę następująco:

„Folklorystyka Warmii i Mazur, rozwijająca się w szczególnie trudnych warunkach, posiada osiągnięcia w skali ogólnopolskiej zasługujące na wyróżnienie i podkreślenie. Chodzi przede wszystkim o działalność G. Gizewiusza, W. Kętrzyńskiego, J. K. Sembrzyckiego i ks. W. Barczewskiego oraz Niemców: M. Toeppena i H. Frischbiera. Mazurzy i Warmiacy — skazani na sąsiedztwo i współżycie z Niemcami, Litwinami i Polakami — wytworzyli specyficzną kulturę ludową, której korzeni szukać należy także w dziejach wyjątkowo bujnej na tym terenie literatury religijnej i świeckiej dla ludu, a od końca XVIII w. także przez lud tworzonej. Zbadanie tego nurtu pozwoli w przyszłości na wnikliwą ocenę folkloru obu regionów, których kultura ludowa, mimo kordonu politycznego i religijnego, wykazuje dużo cech wspólnych. Zachodzi także konieczność dokładnego zbadania pod kątem folkloru kalendarzy i gazet polskich z tego terenu oraz prac etnografów i folklorystów niemieckich”⁶⁶. Andrzej Staniszewski — po raz któryś recenzent Orackiego — tym razem wysoko ocenił jego rozprawę, która „jest w istocie bogato udokumentowaną, historią zbieractwa twórczości ustnej i pisanej w regionie w tym właśnie czasie. Autor wykracza nawet poza wymieniony okres, charakteryzując najstarszy znany zbiór pieśni mazurskich w języku polskim pt. »Niektóre światowe Pieśni, pisane od Michała Thomascika d. 15 Januara 1798 w Krulewcu«. W pracy Orackiego nie brakuje żadnego z elementów folkloru według definicji Juliana Krzyżanowskiego. Twórczość miejscową rozpatruje on w bogatym kontekście historycznym, patriotycznym, posiłkuje się biografiami działaczy, wydawców, zbieraczy folkloru, chętnie wykorzystuje materiał dotyczący walki miejscowego środowiska o zachowanie języka ojczystego, przypomina relacje z podróży po Warmii i Mazurach i recenzje z poszczególnych publikacji”. Wytknął natomiast autorowi, że unika rozważań odnoszących się do terminologii zagadnień folklorystycznych oraz że nie przeprowadził badań komparatystycznych⁶⁷.

Kilka lat wcześniej Oracki zajął się folklorem ustnym w obu regionach⁶⁸.

65 T. Swat (rec.), KMW, 1976, nr 3, ss. 435—438.

66 T. Oracki, *Mazury i Warmia w okresie 1800—1914*, w: *Dzieje folklorystyki polskiej 1864—1918*, pod red. H. Kapetusa i J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1982, ss. 420—489.

67 A. Staniszewski (rec.), KMW, 1983, nr 2—3, ss. 339—343.

68 T. Oracki, *Folklor ustny*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, pod. red. J. Burszty, Wrocław 1976, ss. 441—484.

7. Artykuły historyczne

Oracki zadebiutował artykułem czysto historycznym w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” (1961). Rzecz dotyczyła czterech profesorów Uniwersytetu Warszawskiego w pierwszej połowie XIX w., pochodzących z Mazur i Warmii, i stanowiła prawdziwą rewelację⁶⁹. Któż spodziewał się w tym okresie tak żywych związków naukowych Prus Wschodnich z Warszawą?

Pierwszy z profesorów, ostródzianin Jakub Fryderyk Hoffmann (1768—1830) urodził się w rodzinie niemieckiej, kształcił się w Petersburgu, Królewcu, Frankfurcie n. Odrą i w Berlinie. Był aptekarzem, później lekarzem w formacjach kościuszkowskich, w Legionach Dąbrowskiego, następnie zarządzał polskim szpitalem pod Płockiem (1807). W 1815 r. założył ogród botaniczny w Warszawie, w 1818 r. został profesorem zwyczajnym na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, na którym prowadził wykłady z botaniki, zoologii i mineralogii. Ogółem ogłosił dziewięć osobnych prac po polsku i po niemiecku.

Jan Antoni Blank-Białecki (1785—1844) urodził się w Olsztynie jako syn drobnego fabrykanta. Uczył się malarstwa w Warszawie i Dreźnie. Oficjalnie przyznawał się do polskości. Od 1818 r. wykładał rysunek na Wydziale Nauki i Sztuk Wyzwolonych (od 1819 r. profesor). Dążył do reformy studiów malarskich. Za prace dydaktyczne otrzymał cztery medale i oficjalne pochwały. Wykształcił kilku znanych malarzy. Jego obrazy dotyczyły tematów biblijnych, antycznych, malował także portrety. Dwa obrazy religijne wykonał dla Reszła i jeden dla kościoła św. Jakuba w rodzinnym Olsztynie.

Franciszek Antoni Woelke (1788—1862) pochodził ze starej rodziny warmińsko-niemieckiej w Braniewie. Studiował teologię w „Hosianum” i w Warszawie, gdzie został nauczycielem języków starożytnych. Kontynuował studia na uniwersytetach niemieckich, po powrocie do Królestwa Polskiego uczył literatury starogreckiej i rzymskiej w Lublinie, w 1823 r. został profesorem nadzwyczajnym filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim. Opublikował osiem prac naukowych, wszystkie po łacinie. W 1825 r. ogłosił rozprawę o poezji Macieja Sarbiewskiego. W 1839 r. otrzymał polskie szlachectwo, Polskę uznawał za swój kraj, jednocześnie zawsze przyznawał się do rodowodu warmińskiego.

Czwarty profesor, Krystyn Lach Szyrma (1790—1866), pochodził z Mazur. Jego sylwetkę spopularyzowali dziesięć lat później w osobnej biografii Władysław Chojnacki i Jan Dąbrowski⁷⁰. Ale z zapomnienia wydobył go Oracki. Lach Szyrma popierany był przez księcia Adama Czartoryskiego, wiele podróżował po Europie. W 1824 r. został profesorem filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Odwiedził mazurskie strony rodzinne, interesował się Kopernikiem. Był redaktorem i wydawcą naukowego periodyka „Pamiętnik Umiejętności Moralnych i Literatury”. W czasie powstania listopadowego stanął na czele Gwardii Akademickiej, uczestniczył osobiście w walkach z Rosjanami. Później całe życie spędził na emigracji. Pozostawił po sobie wiele dzieł naukowych.

69 T. Oracki, *Mazurzy i Warmiacy jako profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1818—1831*, KMW, 1961, nr 4, ss. 528—557.

70 W. Chojnacki, J. Dąbrowski, *Krystyn Lach-Szyrma. Syn Ziemi Mazurskiej*, Olsztyn 1971.

Artykuł ten zamieścił Oracki — jak wspomniałem — w naukowym czasopiśmie regionalnym, wskutek czego nie zapoznała się z nim opinia ogólnopolska. Spopularyzował te postacie dopiero redaktor Stanisław Poznański w tygodniu „Światowid” (1966), powołując się lojalnie na Orackiego. Jednakże wskutek niesumienności niektórych dziennikarzy głoszone później, że jest to odkrycie Poznańskiego. Ba, nawet naukowe czasopisma jak „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” (1966) oraz „Przegląd Humanistyczny” (1998) powtórzyły ten błąd. Nic dziwnego, że Oracki upomniał się o ojcostwo swego ważnego odkrycia⁷¹.

Również dużym odkryciem Orackiego był wspomniany już Krzysztof Kaldenbach, XVII-wieczny poeta z Królewca. Dotychczasowa literatura i leksykony tylko fragmentarycznie i pobieżnie omawiały jego życie i dorobek literacki. Natomiast Oracki udowodnił, że był on przedstawicielem trzech kultur, prawdziwy Europejczyk. Z pochodzenia śląski Niemiec, pisał w języku niemieckim, po łacinie i po polsku. Język polski pokochał, wielbił Kochanowskiego. Najbardziej znaczącym utworem w języku polskim jest poemat *Holdowna Klio...* (Królewiec 1641), w którym oddał cześć królowi Władysławowi IV. Przeniósłszy się później na uniwersytet do Tybingi, nadal tworzył po polsku, a nawet swego syna nauczył języka polskiego. Oracki, poprawiony i uzupełniony artykuł, opublikował przeszło ćwierć wieku później jeszcze dwukrotnie⁷². Biorąc pod uwagę tak interesującą postać, poświęciłem jej w *Historii Królewca* osobny rozdział, opierając się w głównej mierze na badaniach Orackiego⁷³.

Oracki, oprócz tych dwóch większych artykułów biograficznych, ogłosił szereg mniejszych, poświęconych głównie działaczom polskim XX w. (Gustaw Leyding, senior), 1968; Bogumił Labusz, 1968; Jerzy Lanc, 1960; Fryderyk M. Leyk, 1969; Karol Małek, 1969; Michał Lengowski, 1969; Alojzy Śliwa, 1969; Emilia Sukertowa-Biedrawina, 1974; Maria Zientara-Malewska, 1974; Jan Schreiber, 1994 i inni).

Na prośbę władz miejskich Ostródy napisał drobną, zwięzłą broszurkę o ziemi ostródzkiej⁷⁴, a także uczestniczył w monografii zbiorowej Ostródy⁷⁵, by następnie wydać swoją część w formie odrębnej odbitki⁷⁶.

8. Słowniki biograficzne

Pod koniec lat pięćdziesiątych Oracki podjął się trudnej, a nawet do pewnego stopnia ryzykownej pracy — napisania słownika biograficznego Warmii i Mazur, niebawem poszerzonego o Powiśle. Zanim wydał obszerną książkę, opublikował wstępnie kilka próbnych list biograficznych, przeważnie odnoszą-

71 T. Oracki, *Warszawscy „odkrywczy” Warmii i Mazur*, KMW, 2000, nr 2, ss. 293–295.

72 T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach — poeta z Królewca (1613–1698)*, KMW, 1992, nr 3–4, ss. 257–265; tenże, *Krzysztof Kaldenbach — poeta z Królewca (1613–1698)*, w: *Królewiec a Polska*, pod red. M. Biskupa i W. Wrzezińskiego, Olsztyn 1993, ss. 89–97.

73 J. Jasiński, *Historia Królewca. Szkice z XIII–XX stulecia*, Olsztyn 1992, ss. 95–99 (Rozdz. XI. *Krzysztof Kaldenbach (1613–1698) — poeta trzech kultur*).

74 T. Oracki, *Z przeszłości ziemi ostródzkiej*, Ostróda 1959, ss. 15.

75 Ostróda, *Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976.

76 T. Oracki, *Z dziejów Ostródy, Dąbrówna i Miłomłyn*, Olsztyn 1976. Odbitka. Nakładem autora, ss. 72.

cych się do działaczy polskich w okresie międzywojennym⁷⁷. Z dużą pomocą przyszedł mu przyjaciel, wspomniany Ludwik Pelczarski, który będąc dyrektorem Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, sprowadzał dla niego całe paki książek naukowych z bibliotek z całej Polski. Pod względem merytorycznym wspomagał go z wielkim zaparciem Władysław Chojnacki. Udostępniał mu nawet swoje kartoteki, rękopisy, został też redaktorem naukowym *Słownika*. Oracki dotarł do wszystkich zbiorów niedrukowanych kartotek biograficznych, do setek wydawnictw, wysłał setki listów (na własny koszt) do osób znających losy postaci, które miały się ewentualnie znaleźć w słowniku. Przy tym wszystkim był świadom „niedoskonałości wykonania tego typu pracy przez jednostkę, gdyż winna ona powstać w wyniku współpracy zespołowej specjalistów różnych dziedzin, tak jak to ma miejsce w opracowaniu *Polskiego słownika biograficznego*. Niezwykłość dzieła Orackiego potwierdził Instytut Wydawniczy „PAX”: „Redakcja »Słownika« uważa za wskazane specjalnie podkreślić, że powstał on w wyniku wieloletniej wyteżonej pracy młodego nauczyciela z Ostródy, który każdą wolną chwilę poświęcał zbieraniu materiałów rozsianych po różnych archiwach i bibliotekach w całej Polsce, nie szczędząc swego czasu i pieniędzy. To obszerne dzieło, które winno powstać w wyniku współpracy wielu fachowców, opracował jeden człowiek, nie otrzymując znikąd żadnej pomocy finansowej”. *Słownik* objął „postacie urodzone i pracujące na Warmii, Mazurach i Powiślu, urodzone poza tymi ziemiami, ale pracujące na nich, wreszcie tutaj urodzone, ale wyróżniające się swoją działalnością poza granicami”. Każdy biogram został zaopatrzony w podstawową literaturę. Oracki, zabierając się do zbierania materiałów, przygotował się solidnie do pracy od strony metodycznej; biogramy opracowywał według z góry przyjętego schematu, o czym pisał: „Artykuł w słowniku obejmuje hasło, właściwy życiorys, i informację bibliograficzną. Hasło zawiera: nazwisko i imię (imiona), przydomki, pseudonimy lub oboczności nazwiska, daty ramowe życia w nawiasie, krótkie określenie zawodu i charakteru działalności oraz uwzględnia następujące elementy: data i miejsce urodzenia, pochodzenie społeczne i informacje o rodzicach (jeśli odegrali jakąś rolę w życiu społecznym), miejsce urodzenia i czas trwania nauki, daty i fakty z działalności, data i miejsce śmierci, ewentualnie krótkie informacje o dzieciach i bliskich krewnych osoby biografowanej (ale tylko wtedy, jeśli w jakiś sposób się wyróżniały”. Autor wyjaśnił także, że książka jego jest w zasadzie leksykonem P o l a k ó w: „W »Słowniku« uwzględnia się miejscowych Polaków, którzy wyróżniali się swoją działalnością na polu nauki, literatury, sztuki, prasy, szkolnictwa, oświaty i ogólnokulturalnym; w życiu społecznym, religijnym i politycznym. »Słownik« zawiera także życiorysy osób działających w interesie społeczeństwa polskiego oraz związanych z kulturą i nauką polską bez względu na ich narodowość (np. drukarze i wydawcy królewieccy i inni)”. I rzecz interesująca: W »Słowniku« podaje się więc obok Polaków świadomych swojej polskości i działających w jej interesie, również

⁷⁷ T. Oracki, *Sylwetki polskich nauczycieli i organizatorów szkolnictwa na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939* (1961); tenże, *Straty szkolnictwa i oświaty polskiej na Warmii, Mazurach 1939—1946* (1962); tenże, *Książka polska na Warmii i Mazurach w latach 1850—1945* (*Sylwetki bibliotekarzy, księgarzy, wydawców i bibliofilów* 1962).

zwolenników germanizacji, jeśli swoją działalnością autorską, wydawniczą, redaktorską i inną w języku polskim przyczynili się mimo woli do utrzymania języka polskiego na tym terenie”⁷⁸.

Okazało się jednak, że Oracki miał trudności ze znalezieniem wydawnictwa, które podjęłoby się publikacji jego dzieła. Najbardziej zabolalo go to, że olsztyńskie „Pojezierze” powiedziało mu wprost, że nie wierzy, aby mógł się w zadowalający sposób wywiązać z tego zadania (Henryk Panas). Wreszcie po pozytywnych opiniach, wśród nich osoby najbardziej kompetentnej — Władysława Chojnackiego, *Słownik* zdecydował się wydać „PAX”. Powstał, niestety, kolejny kłopot, ponieważ Ministerstwo Kultury i Sztuki nie chciało przyznać na ten cel papieru. Dopiero, gdy Chojnacki rzucił na stół niemiecki słownik *Altpreussische Biographie* i powiedział, że jeśli *Słownik* Orackiego się nie ukaże, polscy działacze kultury i naukowcy w dalszym ciągu będą się odwoływali do słownika niemieckiego, sprawa ruszyła z miejsca. Powiedzmy wyraźnie, że był to pierwszy tego rodzaju słownik regionalny w Polsce.

Najwcześniej dużą recenzję zamieścił Andrzej Wakar w „Warmii i Mazurach”. Nazwał *Słownik* „dziełem o charakterze encyklopedycznym”, chwalił za uwzględnienie bardzo wielu nieznanych postaci, a także za to, że autor „kroczył po nietypowym szlaku”. Z jednej strony stwierdził, że *Słownik* winien mieć w tytule przymiotnik „polski”, ale z drugiej strony przyznał, że kryterium narodowości byłoby tu zawodne⁷⁹. Halina Keferstein skoncentrowała się na pewnych usterkach faktograficznych i niesłusznym zarzucie — braku Lubawszczyzny, ale musiała przyznać, że jest to „publikacja wartościowa”⁸⁰. Bodajże najpoważniejszą recenzję napisał Marian Tyrowicz, a to dlatego, że sam w tym czasie kończył słownik biobibliograficzny Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i był historykiem XIX w. A właśnie temu okresowi Oracki poświęcił dużo uwagi. Recenzent wyraził uznanie dla dzieła Orackiego, który samotnie prowadził tak rozległe badania. Dostrzegł ważny, nowy element w części życiorysów. Oto autor uwzględnił także postacie żyjące, które wyróżniły się swoją działalnością przed 1945 r. Cieszył się, że omawiane wydawnictwo było znakomitą odpowiedzią na „nienaukowe opracowanie” *Altpreussische Biographie* ukazujące się od 1936 r.⁸¹ Zygmunt Lietz dyskutował z koncepcją Orackiego, uwzględniającą życiorysy osób „działających w interesie społeczeństwa polskiego”; niektóre osoby widział jako zbyt cenne, niepolskie i odwrotnie, brakowało mu kilku znaczących Polaków. Niemniej Oracki — stwierdził — wydobył „cały szereg nowych nieznanych nazwisk, w szczególności dla czasów nowożytnych i najnowszych. Stanowi to o wartości »Słownika«, który jest niewątpliwie cenną, benedyktyńską pracą, idącą dalej, zarówno do analogicznych słowników polskich [jakich? — J.J.], jak i w stosunku do niemieckich słowników biograficznych Sellego czy Krollmanna”⁸² Edward Martuszewski

78 T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV w. do 1945 roku*, Warszawa 1963, Instytut Wydawniczy PAX, ss. 328.

79 A. Rawka [Andrzej Wakar], *Tysiąc nazwisk*, Warmia i Mazury, 1964, nr 9, ss. 18–19.

80 H. Keferstein (rec.), *Rocznik Olsztyński*, 1968, t. 7, ss. 272–274.

81 M. Tyrowicz, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV wieku do 1945 roku*, Przegląd Humanistyczny, 1965, nr 4, ss. 154–155.

82 Z. Lietz (rec.), *Zapiski Historyczne*, 1967, z. 1, ss. 129–130.

ocenił wartość pracy Orackiego tak wysoko, iż na użytek korzystających z niej czytelników Olsztyna, sporządził z własnej woli i gratisowo indeks miejscowości do *Słownika*. Oracki zgromadził w kartotece kilka tysięcy nazwisk, z których uwzględnił jedynie jeden tysiąc trzysta pięćdziesiąt.

W sumie *Słownik* Orackiego spotkał się z życzliwymi recenzjami i zachętami do kontynuowania swego dzieła. Niejako „po drodze” Oracki wydał inny leksykon pt. *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945—1970*. Tym razem jego edycji podjęła się instytucja regionalna, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Autor skromnie zaznaczył, że są to zaledwie „materiały biograficzne”⁸³. Trzeba powiedzieć, że była to decyzja odważna, zdawał bowiem sobie sprawę, jak bardzo uwrażliwieni są artyści, aktorzy, autorzy itd. I rzeczywiście, krytyki autorowi nie szczędzono. Niemniej żaden z krytyków nawet nie próbował podjąć się podobnego dzieła. Po dziś dzień widać, jak potrzebna jest, wciąż jedyna tego rodzaju, książka Orackiego. Wartość jej polega i na tym, że autor oparł ją w większości na odpowiedziach zainteresowanych osób lub ich rodzin. Bardzo wiele sylwetek uratował od całkowitego zapomnienia. Kto dzisiaj pamięta plastyczkę Izabelę Podlasiecką, poetkę Stanisławę Piotrowską, choreografa Izę Nojek, architekta Władysława Muzolfa, pieśniarkę Luizę Marcińczyk, rzeźbiarza Mirosława Dziewiałtowicza i wielu innych. Dzięki Orackiemu oni i dziesiątki innych, którzy nie trafiali na pierwsze strony gazet, nie są patronami ulic i szkół, a tworzyli kulturę po 1945 r., zostali zanotowani dla potomności.

Zdobywszy już duże doświadczenie, Oracki ogłosił w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” gruntowny artykuł z zakresu historii badań nad biografistyką Warmii i Mazur, a nawet szerzej — całych Prus Wschodnich⁸⁴.

Niezależnie od badań nad folklorystyką, Oracki zbierał materiały do nowej edycji słownika biograficznego. Okazało się, że jego upór i konsekwencja przyniosły doskonale rezultaty. Po dwudziestu latach ukazał się nowy słownik obejmujący wiek XIX i połowę XX, wydany, jak i poprzedni, przez „PAX”⁸⁵. Kilka lat wcześniej Oracki prosił na łamach prasy ogólnopolskiej i regionalnej o nadsyłanie wszelkich uwag, sprostowań i propozycji do nowego wydania słownika. Słownik z 1983 r. liczy blisko 50 ark., gdy ten z 1963 r. niecałe 30. Napisałem artykuł recenzyjny. Moje uwagi krytyczne szły w kierunku sprostowań merytorycznych i uzupełnień. Oczywiście nie przysłoniły mi one olbrzymiej wartości pracy Orackiego. Pisałem: „»Słownik« zawarł w sobie przynajmniej kilkanaście tysięcy faktów, bardzo często trudnych do ustalenia, odnoszących się do ponad 800 biogramów, które opracował jeden autor. Zdajemy zaś sobie sprawę z tego, ile wysiłku musimy włożyć, aby przygotować np. jeden życiorys do »Polskiego słownika biograficznego«. A przecież redakcja PSB wyszukuje autorów wśród specjalistów danej epoki czy zagadnienia.

83 T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945—1970. Materiały biograficzne*, Olsztyn 1975, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Biblioteka Olsztyńska, nr 8, ss. 216.

84 T. Oracki, *Z zagadnień biografistyki Warmii i Mazur*, KMW, 1980, nr 3, ss. 437—449.

85 T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983, Instytut Wydawniczy PAX, ss. 350.

Dlatego oceniając recenzowaną książkę należy zastosować właściwe kryteria, wziąć pod uwagę różnorodne okoliczności. W sumie Tadeusz Oracki dokonał wielkiego dzieła, z którego będziemy korzystać przez długie lata”⁸⁶. I rzeczywiście, od ukazania się tego tomu minęło już siedemnaście lat i wciąż stanowi on nieodzowną pomoc dla historyków XIX i XX w. (zresztą nie tylko dla nich). Recenzję porównującą ze *Słownikiem* z 1963 r. opublikował Wojciech Wrzesiński. Zrozumiałe, że porównanie wypadło bezapelacyjnie korzystniej dla nowego *Słownika*. Recenzent wystawił autorowi wysoką notę za znacznie szerszą bazę źródłową, za bardziej rozbudowaną zasadniczą treść biografów, za unikanie określeń wartościujących i w ogóle za opracowanie własnej koncepcji *Słownika*. Zauważył też, że ramy terytorialne książki są szersze niż to zapowiada jej tytuł, bo uwzględniają też Królewiec. Recenzent podsumował swoje uwagi następująco: „»Słownik« Tadeusza Oprackiego jest wydawnictwem nieodzownym dla wszystkich interesujących się przeszłością Warmii i Powiśla. Zawiera podstawowe informacje biograficzne, służy pomocą przy różnych badaniach. Wprawdzie można dyskutować nad doбором nazwisk, można wytykać pojedyncze, drobne błędy, których i tak jest niewiele, jak na charakter wydawnictwa, można wzbogacić informacje faktograficzne, ale jego wartość i znaczenie trudno przecenić. Jest on dziełem jednego badacza, ale jego walory niejednokrotnie przewyższają to, co dotąd w tym zakresie zrobiono w biografistyce, zatrudniającej całe zespoły badaczy, jak np. Śląska, czy Wielkopolski”⁸⁷. Na *Słownik* Orackiego patrzył też „z podziwem dla ogromu pracy” językoznawca, Warmiak z pochodzenia, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Wiktor Steffen. „Dzieła tego rodzaju — czytamy — wykonują zwykle liczne zespoły pracowników. Tutaj cały ciężar pracy wzięła na swoje barki jedna osoba. I trzeba przyznać, że z tego zadania wywiązała się w zasadzie wzorowo”. Wtrącenie owego „w zasadzie” posłużyło Steffenowi do zamieszczenia szeregu sprostowań i wytknięcia pominiętych kilku sylwetek⁸⁸. Odpowiadając, Oracki w kilku wypadkach przyznał rację Steffenowi, jednakże później zbijał zarzuty jeden po drugim. Wyraził też żal, że recenzent nie zareagował na jego prośbę, opublikowaną także w prasie poznańskiej, o nadsyłanie uwag i propozycji do przygotowywanej nowej wersji słownika, a uczynił to dopiero teraz⁸⁹.

W latach osiemdziesiątych ukazały się także dwa tomy *Słownika* obejmujące stulecia XV—XVIII. Autor tym razem wyraźnie wyszedł poza obszar Warmii i Mazur, bo objął swoimi zainteresowaniami całe terytorium pruskie od dolnej Wisły po Kłajpedę⁹⁰. Mylnie tylko województwo malborskie nazwał ziemią

86 J. Jasiński, *Nowy słownik biograficzny Tadeusza Orackiego dla Warmii, Mazur i Powiśla w XIX i XX wieku*, Zapiski Historyczne, 1986, z. 3, ss. 145—157.

87 W. Wrzesiński (rec.), KMW, 1985, nr 3—4, ss. 430—434. Zob. też w sumie pozytywne recenzje: A. Szwarc, *Przegląd Historyczny*, 1984, nr 4, ss. 821—822; T. Cieślak, *Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, 1987, z. 2, ss. 179—181; A. Staniszewski, *Kto był kim na Warmii i Mazurach*, Nowe Książki, 1984, nr 9, ss. 102—104. Ponieważ ostatni recenzent postawił kilka zarzutów, autor szybko mu odpowiedział — T. Oracki, *Nowe Książki*, 1985, nr 1. Dział „Polemika”, ss. 122—123.

88 W. Steffen, *Kilka sprostowań i uzupełnień do „Słownika biograficznego Warmii, Mazur i Powiśla”*, KMW, 1986, nr 3—4, ss. 203—208.

89 T. Oracki, *W sprawie sprostowań i uzupełnień Wiktora Steffena*, KMW, 1986, nr 3—4, ss. 265—266.

90 T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII*

malborską. Dzieło to było o wiele trudniej opracować niż poprzednie tomy, a to z uwagi na inny charakter źródeł (przewaga łacińskich i niemieckich). Niemniej z trudności tych autor wyszedł obronną ręką, udowadniając zarazem wspólnotę kulturową mieszkańców tych ziem mówiących po polsku, po niemiecku i po litewsku, opartą na wykształceniu klasycznym, czyli łacińskim i greckim. Pamiętajmy, że np. język niemiecki stał się wykładowym na Uniwersytecie Królewieckim dopiero w XVIII w.

I w tym przypadku odwołam się do swojej oceny tego słownika sprzed dziesięciu lat: „Słusznie autor zastrzegł się, że nie mógł zastosować w recenzowanym *Słowniku* »ostrzych kryteriów narodowościowych«. Chodzi przecież o okres nowożytny — —, w którym większą rolę odgrywało polityczne poczucie przynależności państwowej niż rodowody etniczno-językowe. Ale i poczucie państwowe, zwłaszcza w Prusach Książęcych, było sprawą niezmiernie złożoną. — — Słusznie Oracki udowadnia, że Pisanski (nie Pisański) na pewno nie czuł się Polakiem — —. Może jedynie znany powszechnie Krystian Kalkstein-Stoliński uważał się za politycznego Polaka, chociaż i tu powstaje pytanie, czy większą rolę odgrywała u niego chęć podporządkowania Prus Rzeczypospolitej w imię polskiej ojczyzny czy też dążenie do zrzucenia jarzma elektora w imię interesów stanowych — —. Ma więc autor raczej rację, iż na ogół nie określa poczucia ani państwowego, ani narodowego prezentowanej postaci. — — Na pewno »Słownik« udowadnia bardzo żywe związki Prus Książęcych i Warmii z całością Rzeczypospolitej. Z drugiej strony, aby uświadomić sobie właściwe proporcje tego problemu, trzeba jednocześnie pamiętać o silnych związkach tych terenów z Rzeszą Niemiecką, co udowadniają tomy »*Altpreussische Biographie*«. Zakończyłem recenzję następująco: „Słowniki Orackiego stały się niezbędną pomocą naukową dla wszystkich osób interesujących się przeszłością Polski północno-wschodniej, a ich autor — dzięki swojej pracowitości i żelaznej konsekwencji — wyrósł na prawdziwą instytucję w tej dziedzinie”⁹¹. I rzeczywiście, Oracki znany jest przede wszystkim jako biograf Warmii i Mazur. Poza tym od wielu lat jest współpracownikiem *Polskiego słownika biograficznego*, *Literatury Polskiej*, *Przewodnika encyklopedycznego*, *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego* i wielu innych tego typu leksykonów.

Należy obecnie życzyć Orackiemu — dla dobra nauki — aby mógł wszystkie swoje tomy dotyczące Warmii, Mazur, Powiśla i całego obszaru wschodniopruskiego zebrać w jednym wydawnictwie, może trytomowym. Autor bowiem systematycznie uzupełnia biogramy, koryguje je, odnajduje nowe nazwiska. Najbardziej predestynowaną instytucją do podjęcia się tego zadania jest Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

* * *

Przedstawiona droga naukowa Tadeusza Orackiego wskazuje, że wciąż musiał wstępować w polemiczne szranki ze swoimi recenzentami, ponieważ to

wieku, t. 1, Olsztyn, 1984, ss. 170; t. 2, Olsztyn 1988, ss. 256; Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Biblioteka Olsztyńska nr 11.

91 J. Jasiński (rec.), *Zapiski Historyczne*, 1990, z. 2—3, ss. 117—120.

jego głównie krytykowano albo nawet atakowano. Tymczasem Oracki przez całe twórcze życie równocześnie sam ganił, demaskował, krytykował. Nie patrzył przy tym, czy autorami jego zarzutów byli poważni uczeni, politycy, popularni pisarze, zaprzyjaźnione osoby, wydawnictwa zbiorowe lub szacowne instytucje. Wymieńmy przykładowo adresatów jego krytyk: Melchior Wańkowicz, Eugeniusz Paukszta, Jerzy Putrament, Jan Władysław Grabski, Jerzy Antoniewicz, Bogdan Suchodolski, Maria Janion, Wiktor Steffen, Władysław Chojnacki, Jerzy Okulicz, Tadeusz Cieślak, Maria Walo, Aleksandra Ziółkowska, Stanisław Życiński, Zygmunt Lietz, Emilia Sukertowa-Biedrawina, Stanisław Szostakowski, Janusz Jasiński i wielu innych, a ponadto „Rocznik Olsztyński”, *Szkice z dziejów Pomorza*, *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, *Mała encyklopedia PWN* itd.

Olsztyńskie środowisko humanistyczne wdzięczne jest Jubilatowi za jego olbrzymi wkład w dorobek naukowy i kulturalny naszego regionu i życzy mu dalszych osiągnięć w tej dziedzinie. Jak słyszymy, Profesor Tadeusz Oracki ma już skonkretyzowane dalsze plany naukowe, a znając jego energię i inwencję twórczą, niewątpliwie znów nas niebawem zaskoczy rezultatami swoich dociekań badawczych.